Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 18. Grodzisk, 6. maja 1871. № 18.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

O Papieżu.

Nauka druga

Ks. Piotra Semenenki.

O Papieżu, jako podwalinie wiary,

to jest o jego

Nieomylności.

Ja zaś prosiłem za Tobą, aby nie ustawała wiara twoja, a ty raz nawrócony potwierdzaj braci twoich. (*Łuk XXII. 32.*)

(Ciąg dalszy.)

Twierdzi tedy nauka katolicka, że ani większość Biskupów, ani nawet co najważniejsza, ani całe ich świętoczciwe grono nie ma w sobie nieomylności, jeśli jest osobno od Papieża uważane. Czynimy tu przypuszczenie tak osobno od Papieża uważanego całego Episkopatu, bo jesteśmy zmuszeni takowe uczynić. Dzięki Bogu! w rzeczywistości nigdy w zupełności nie zdarzyło się, by Episkopat w swéj większości postawił się osobno od Papieża; a już to z wszelką pewnością nie zdarzyło się nigdy, aby Papież nie miał z sobą w najgorszym razie jeśli nie większości liczebnéj, tedy znacznego jednak pocztu Biskupów, który to poczet stanowi w takim razie całkowity prawdziwy Episkopat [1]). Więc nigdy w rzeczy i w istocie Papież nie był bez Episkopatu, ani Episkopat bez Papieża, i zdawałoby się niepotrzebném przypuszczać, chociażby myślą tylko podobną niebywałość. Przypuszczenie to jednak tysiąckroć było przez przeciwników przyjęte i postanowione, i dla tego, byśmy dobrze chcieli, tedy nie możemy go pominąć. Twierdzimy przeto, co w logicznym następstwie twierdzić nauka katolicka musi, że gdyby cały Episkopat, co nie daj Boże! osobno się postawił, i gdyby większość jego coś przeciwnego ogłosiła temu co twierdzi Papież, nie przy nim byłaby prawda, ale przy Papieżu. Dowód jest prosty i jasny: bo nie przy Episkopacie, ale przy Papieżu jest nieomylność, czyli że ściśléj i dokładniéj powiem: przy Papieżu jest racya nieomylności.

[1]) Lepsze wystawienie i rozjaśnienie téj kwestyi odsyłany do rozprawy od początku zapowiedzianéj, o stosunku Biskupów do Papieża, a którą dajemy poniżéj.

Mówimy że przy Papieżu. I tu się znowu opieramy na tym fakcie, że tak Chrystus ustanowił. Zbyt jasno patrzyliśmy przed chwilą na fakt ten uroczysty ustanowienia Chrystusowego i słyszeliśmy w całéj ich doniosłości owe słowa Zbawiciela wyrzeczone na wszystkie wieki przyszłe aż do skończenia świata, któremi nie Apostołom każe potwierdzać Piotra, ale Piotrowi mówi: Utwierdzaj twych braci; którémi nie Episkopatowi przyrzeka, że będzie miał kiedykolwiek racyą przeciw Papieżowi, ale Papieżowi przyrzeka i rozkazuje, aby zawsze miał racyą przeciwko Episkopatowi, ile ten razy dobrowolnie wpadnie na przetak szatański i z dopuszczenia Bożego widzieć będzie musiał przesiewane przezeń swe plewy, nawet tego nie wiedząc dobrze, czy więcéj tam będzie śmieci, czy zboża, skoro mu nic o tém nie powiedział Chrystus. To widzieliśmy i to słyszeliśmy, więc na tém się opieramy: dla nas zakonem i podstawą wiary nie jest ono jakieś słowo Chrystusa, które przeciwnicy źle dosłyszeli, kiedy myślą że powiedział do Apostołów: Bracia, potwierdzajcie Szymona! ale jest niém koniecznie to inne prawdziwe słowo Chrystusa: Szymonie, potwierdzaj braci twoich! Więc nieomylność, więc sama racya nieomylności jest przy Papieżu, nawet przeciwko większości Biskupów, jeśli już koniecznie mamy wywoływać tę większość, i tak jak przeciwnicy czynią, stawić ją w wymyślonem przeciwieństwie z Papieżem.

Atoli my i drugą rzecz zaczęliśmy oglądać i głębiéj pojmować, to jest, jaki był powód tego ustanowienia Chrystusowego, i jakie prawidło; i ten nam widok w téj chwili wraca tu z całą siłą. Powodem pierwszym dla Chrystusa było niebezpieczeństwo grożące wierze ludzkiéj i prawdzie Bożéj ze strony wolności człowieka; powodem znowu najbliższym i ostatnim była chęć zabezpieczenia téj prawdy i téj wiary od owego zagrożenia przez wolność; skutkiem zaś jednego i drugiego był cud Opatrzności Bożéj, owa udzielona Kościołowi nieomylność. Zaś tym powodem i tym skutkiem kierowało prawidło godne zaiste Boga, a którego Bóg zawsze w swych dziełach się trzyma; prawidło w tém leżące, że jeśli niekiedy Bóg cudów do swoich rządów używa, czyni to wtenczas tylko, kiedy są potrzebne; bez potrzeby Bóg się do cudów nie ucieka, i nie mnoży ich bez liczby i miary.

Co gdy tak jest koniecznie, cała ta sprawa najjaśniéj nam przed oczyma się roztacza. Oczywista bowiem, że dla utrzymania prawdy i wiary w całéj ich nieomylności w Kościele, dosyć,

i najzupełniéj dosyć, aby jeden Papież miał sobie zapewnioną nieomylność w sposób konieczny i który nigdy chybić nie może. Wtedy wcale nie jest rzeczą potrzebną, aby Biskupi mieli sobie zapewnioną nieomylność w taki sam sposób niechybny i konieczny. Mogą oni ją mieć zapewnioną sobie w sposób moralny, to jest, że będąc wierni łasce, nie ulegną pokusom szatańskim, i wtedy idąc za natchnieniem tego samego Ducha świętego, który Papieża trzyma z konieczności w obowiązku, mogą i oni, to jest Biskupi, chociaż wystawieni na niebezpieczeństwo, wyjść jednak z niego zwycięzko, i być w ten sposób moralnie a zarazem faktycznie nieomylnymi[*]). I to tém bardziéj będą to mogli, że mają skałę niezwruszoną, któréj żadna pokusa nie tknie, a o którą łatwo się im zawsze opierać. Mogą tedy Biskupi, chociaż nie w cudowny, a tylko moralny, zawsze jednak w prawdziwy sposób, mogą i będą zawsze mogli, jeśli tylko zechcą, być prawdziwie nieomylnymi bez żadnego cudu. Lecz dla tego samego nie potrzebują zgoła w taki niechybny i konieczny i cudowny sposób w jaki Papież, być i oni nieomylnymi, i dla tego téż nie są nimi zaiste.

Ażaliż bowiem nie widzimy, że inaczéj wpadamy w niedorzeczność, iż musiałby ten cud niepotrzebny, tylekroć razy być pomnożonym, ileby w Episkopacie znajdowało się głów Biskupich? W rzeczy saméj, aby jakieś ciało moralne przez ciąg długich wieków utrzymało się zawsze i we wszystkich przypadkach, we wszystkich sprawach i zadaniach nie tylko przy jedném i tém samém zdaniu, ale jeszcze przy prawdziwém, temu potrzeba bez żadnéj wątpliwości czegoś więcéj, niż zwykłych warunków natury ludzkiéj zostawionéj na całą grę wolności swojéj, i rzecz ta tak dalece w przyrodzony sposób jest niemożebna, że nawet przypadkiem stać się nie może, że tu iście potrzebny jest cud. Lecz ten cud nie będzie pojedyńczy wcale; on musi być pomnożony tyle razy, ile będzie głów koniecznie potrzebnych do otrzymania takiego nieomylnego skutku, a zatém przynajmniéj tyle, ile ich każdą razą będzie potrzeba do utworzenia większości. Dla téj liczby przynajmniéj Duch święty musi powtarzać za każdym razem i we wszytkiém ten sam cud, którego zdziałanie nauka katolicka przypisuje mu jedynie na korzyść jednego Papieża. Ile tu cudów, ale zarazem ilu Papieżów! Zwolennicy téj zamąconéj nauki, biedni zbiegowie od prawdy, sami nie wiedzą jak się łapią we własne samotrzaski. Jednego im Papieża nieomylnego za wiele było; aż tu tym samym zamachem, którym tamtego nieomylność odrzucają, wodzą do kościoła ze wszystkich zaścianków, Papieży nieomylnych bez liku, i chcą jeszcze, aby Pan Bóg dla wszystkich te same cuda sprawiał, jaki czyni dla tamtego jednego, chociaż nie ma do tego żadnéj przyczyny i potrzeby, chyba ta tylko, że tamten boży Papież dla ich niesforności i dumy zbyteczny jest i nieznośny. Lecz darmo; Bóg nie patrzy na to, co im się chce lub nie chce; patrzy na to co potrzebne, co mądre, co Jego godne. Wszechmocność Jego nie bawi się w cuda; nie chce następnie ubliżyć sobie saméj: nie chce następnie ubliżyć i dziełu swojemu, nie chce stworzenia swego i jego natury gwałcić cudami, jak gdyby nierozmyślnie dawała mu była kiedyś własne jego prawo i zakon; nie chce szczególniéj tego co jest najwyższém w stworzeniu, to jest, wolności ludzkiéj krępować albo ścieśniać tam gdzie tego nie potrzeba. Jak morskiéj topieli pozwala raz lśnić się lazurem, a drugi raz mącić się po całym swojim obszarze i pienić się i szumieć; tak i wolności ludzkiéj Bóg tego samego dozwala; dość mu, że temu morzu postawił brzeg jeden, skałę nieprzepartą, o którą muszą się roztrącić wszystkie jego wały nadęte. Tą skałą jest Papież w swéj nieomylności, tém morzem są Biskupi i wszystko co za nimi: pogodném, jeśli z tamtą na równi, wzburzoném i rozchukaném, jeśli się przeciwko niéj miota. Przetoż wolno tym wałom miotać się i ze wszystkimi wichrami ubiegać się o lepsze, Bóg im tego dozwala; już bowiem zrobił swój cud, już uprzednio postanowił skałę, która przeciwko nim wystarczy; one wszystkie nad nią się nie wzniosą, choć ona jedna ich trzyma, i ziemi świętéj nie zaleją potopem.

A więc Chrystus dawszy nieomylność Piotrowi i Papieżom, nie potrzebował jéj dawać Biskupom, nie miał do tego powodu, ani przyczyny, owszém, jeśli miał jakie, miał przeciwne przyczyny i powody. A więc jeśli fakt sam ustanowienia już nam raz dowiódł i zaświadczył, że nieomylność nie była dana Biskupom osobno od Papieża, teraz racya tego faktu głębiéj nas wtajemnicza do całéj rzeczy i zda się głośno do nas mówić: że tak Chrystus nie powinien był uczynić; że dobrze, słusznie, mądrze, i jak na Boga przystoi uczynił, iż tak nie ustanowił. Iście najlepiéj i najmędrzéj, i z większą chwałą Bożą, i z naszym własnym większym pożytkiem, a nawet chwałą, ustanowił Chrystus co innego; to jest, że Papież jeden posiada nieomylność w sposób wyjątkowy i konieczny, wszyscy zaś inni Biskupi mogą ją posiadać i posiadają w sposób zwyczajny i od ich wolności zależący. I chociaż to prawda, że przy takiém ustanowieniu mogłoby się w końcu zdarzyć, że większość Biskupów odpaśćby mogła od prawdy; ale nikt nie zaręcza przeciwników, że się coś podobnego stać musi koniecznie. Gdyby się to nawet stało, prawda i wiara a z nimi Kościół przez toby nie runął, lecz tego nie należy niepotrzebnie przypuszczać. My owszém twierdzimy, że prostym, moralnym sposobem, używając z jednéj strony swéj zwykłéj łaski, a z drugiéj kierując wolą ludzką, bez wysiłku i cudu, Chrystus jest zdolny to sprawić, że większa liczba Biskupów będzie w danym razie przy prawdzie i przy Papieżu, raz to sprawiwszy, że już jest w kościele Papież, ten konieczny punkt podpory. Gdyby Papieża w kościele nie było, rzecz byłaby moralnie niepodobna i wróciłyby wszystkie racye wyżéj dotknięte, a o cuda wołające; i wtedybyśmy czego podobnego twierdzić nie mogli. Lecz skoro raz jest Papież, nie ma żadnego moralnego niepodobieństwa, aby większość Biskupów w każdym danym razie z nim wiernie trzymała. Historya sama dostatecznie nam to zatwierdza. Więc témbardziéj odpychamy ono widmo większości Biskupów przeciwnéj Papieżowi; chociaż zarazem z drugiéj strony tém konieczniéj twierdzimy, że Chrystus Pan żadnéj większości owéj nieomylności nie dał o jakiéj mowa, a która w téj chwili pokazuje się dwakroć i trzykroć niepotrzebną.

Niech się raz obaczą przeciwnicy, i niechaj uczczą to dwoje: naprzód sam fakt ustanowienia w całéj prostocie i znaczeniu swojém; następnie najgłębszą a Boga godną przyczynę tego faktu. A gdyby nawet stać się mogło, co oni zbyt niebacznie, a tak upornie utrzymują, a co my moralném niepodobieństwem być mienimy, gdyby mówię, większość Biskupów mogła co innego w wierze nauczać, aniżeli Papież, niechajże na taki przypadek już raz mają niechybne prawidło i sąd, że wtedy nieomylność byłaby zawsze tam, gdzie ją Chrystus Pan złożył, a nie gdzieindziéj ale w Papieżu. (C. d. n.)

*) Odsyłamy tu do rozprawy o stosunku Episkopatu do Papieża.

KORESPONDENCYE

(*C*) **Rzym**, dnia 27. kwietnia.

Nowy edykt patrum conscriptorum i rada żyda Arbiba. — Mularze rzymscy. — Uwaga Anglika. — Sapiencia, adres do Doellingera i protestacye. — Bar pań zagranicznych. — Hr. d' Harcourt. — *Krucyata* i jéj depu-

tacya u Ojca św. — Fiasco. — O. Kajsiewicz. — OO. Filipini. — Deputacya niemiecka.

Od dawna już wysłana została Komisya z Florencyi do Rzymu, która się wyłącznie zajmować miała wynalezieniem i przysposobieniem mieszkań dla urzędników rozmaitych dykasteryi, które w Rzymie w czerwcu siedzibę stałą założyć sobie zamyślają. Dotychczas jednak nie bardzo gwiazda szczęścia przyświecała téj sprawie. Rada municypalna, owi patres conscripti naszéj Romy, zdobyła się na genialny pomysł. Wydała bowiem temi dniami rozporządzenie, że właściciele domów bacząc na dobro publiczne zniewoleni są mieszkania swe poddać rozpatrzeniu komisyi, która osądzi, ile im wystarcza dla własnego użytku, zbytecznie zaś pokoje ustąpić będą musieli urzędnikom rządowym. Wyjęte są tylko familie, które dobrowolnie odstępuję część mieszkania za mierną cenę. Z właścicielami władza municypalna co do wynagrodzenia się ugodzi. Urzędnik lub osoba zajmująca apartament wypłaci zań należną sumę, gdyby zaś niemógł, obowiązuje się municypium do pokrycia jednéj części zapłaty. Jeżeli właściciele zbyt wygórowane postawili warunki tak, iżby ugoda zobopólna nastąpić nie mogła, natenczas ogłasza się nazwisko ich w publicznych dziennikach, a uprosi się Izby, by wydała prawo uchwalające ich wywłaszczenie. Do wykonania tego dekretu upoważniony został asessor Placidi. Rozumie się, że Rzymianie się śmieją z tych naiwnych wolności; bo to zakrawa na największy despotyzm rządu nawet w zakresie familii. Któż rozsądza, ile jakiéj rodzinie potrzeba mieszkania: głowa familii, czy rząd? Wiele mieszkańców, jak *Imparziale* donosi, nie myśli się poddać wspomnionemu rozporządzeniu, dodając do zwykłych racyi także następną, iż nie są pewni, czy też wolnomyślni książęta Doria, Pallavicini, Fiano, Sermoneta i t. d. odstąpili swoje obszerne a zbyteczne apartamenta.

Gazeta połurzędowa widząc co się dzieje, radziła w myśl żydowskiego redaktora Arbina, by dać spokój uporczywym i niepatryotycznym Rzymianom, a raczéj postarać się u rządu o pozwolenie wywłaszczenia jeszcze z 8 klasztorów.

Przerobienie zabranych klasztorów dość szybko postępuje. Mimo to jednak zdaje się nie ukończą ich do 20 czerwca. Brak im bowiem robotników a mianowicie takich, którzyby i w niedzielę i święto pracowali. Tutejsi mularze jednogłośnie im odmówili. Sprowadzili więc robotników z Włoch północnych, bardziéj nierespektujących niedzieli ni święta.

Ciekawą podaje *Gazzetta di Venezia* uwagę pewnego Anglika o przeniesieniu rządu z Florencyi do Rzymu. Często, powiada on, zwiedzałem miasto Rzym. Byłem tam w czasie elekcyi obecnego Papieża i późniéj nieco pod rządem Mazziniego. Lat temu dziesięć kiedym całą zimę w Rzymie spędziwszy studyował to miasto, jak to czynią wszyscy Anglicy, przyjechałem znów do Rzymu i zastanawiając się nad obecnem jego położeniem, przyszedłem do tego przekonania, że *Rzym za wielki i za mały na stolicę* Włoch: za wielki, gdyż tam istnieje idea obszerna jak cały świat, powstała za czasów rzeczypospolitéj rzymskiéj, zachowana nietkniętą pod Papieżami. Daremnie się trudzi, kto ją chce zatrzeć w sercach narodów, ona nierozłączna z samym Rzymem. Owa niby na pozór piękna idea *jednego* narodu jest nędzna w porównaniu z pierwszą. Rzym podobny do owych wielkich piramid, które zwiedzałem w Egipcie. Jeżeli postawiemy na ich szczycie banderę jakiéj bądź narodowości zaledwie ona uwagę na się zwróci; niech będzie niewiedzieć jak świetna sława jakiegoś narodu, ona blednieje w istocie wobec majestatu tego wielkiego świata starożytności, obszernego jak pustynia a wspomnienie o niéj zniknie w nocy czasów.

Z drugiéj strony Rzym jest za mały pod względem materyalnym na przyszłą stolicę wielkiego królestwa. Ztąd potrzeba, by go przemienić w całości. Ale nikt nie podejmie się tego. Rząd zajmuje się tylko gmachami rządowemi. Nikt inny nie zechce obrócić swoich funduszów na powiększenie miasta. Tego dowodzi najlepiéj ta okoliczność, bo spekulanci, gdyby swój interes widzieli w budowaniu, korzystaliby z przewrotów obecnych politycznych i religijnych.

Rewolucya religijna jak morowe powietrze ma swoję zaraźliwość. Echo doellingerowskiego: *non serviam*, odbiło się téż o tutejszéj Wszechnicy królewskiéj, dawniejszéj *Sapienza*. W jéj imieniu wystosowali profesorowie adres do Döllingera z podpisami. Lecz dokument ten, który tak wynoszą tutejsze dzienniki, nie jest tak wielkiéj doniosłości, jaką przypisuje mu *Gazzetta d'Italia*. Jakkolwiek bowiem każdego zasmucić muszą wypowiedziane tam myśli i przekonania przeciwne wierze katolickiéj, to pocieszającém jest z drugiéj strony, iż takowe świadczą o wierze li tylko członków dawno już od kościoła dobrowolnie odpadłych. Nikogo nie zadziwiły podpisy niektórych profesorów filozofii i medycyny świeżo po zaborze na katedry powołanych, zdziwienie jednak było ogólne, że wszędzie czytano nazwiska także profesorów znanych z zacności i katolickiego usposobienia. Dziś zagadka rozwiązana. Aby adresowi większéj nadać wagi, podpisano ich mimo ich woli. Mówiono także, że profesorowie św. Apolinarego podobny adres myślą wyprawić i podsuwali im jako główną pobudkę nieprzyjaźń ku Jezuitom. Śmieszną jest dla tych, ktorzy znają tych profesorów z duszą i z ciałem przywiązanych do kościoła i stolicy św. Czternastu profesorów Sapienzy już zaprotestowało w *Voce della Vérita* przeciw bezczelnemu zaliczeniu ich do adresu. Ale na co się przydadzą dziś protestacye? Złe dzienniki, które ogłaszały te fałszywe wieści, zapewnie ich nie umieszczą, bo im o prawdę nie chodzi, owszem zamilczą o tém chętnie, byle tylko przez to mogły szkodzić kościołowi i religii.

Dnia 14 kwietnia ofiarowały Ojcu świętemu panie zagraniczne złotem wyszywany wspaniały baldachin, przeznaczony dla loży św. Piotra, z któréj uroczyste błogosławieństwo udziela Ojciec św. urbi et orbi. Adres odczytała Infantka Portugalska Izabela. Ojciec św. w serdecznych słowach dziękował im za tę własnoręczną pracę, wzywając je do modlitwy, do wytrwałości i do cierpliwości, obiecując przytém, że może on a pewnie jego zastępcy używać będą baldachinu przy uroczystych błogosławieństwach. Dodał nareszcie, że rząd, który religią prześladuje, długo trwać nie będzie, byle tylko my wytrwali w modlitwie. Pan Jezus widocznie już nas wysłuchał. Cóż bowiem innego jest ten ruch katolickiego świata, jeźli nie jego łaska? Cieszy nas, że między podpisami na rzeczonym adresie czytamy nazwiska także kilka Polek do najzacniejszych rodzin należących, jako to: księżna Wittgenstein z domu Iwanowska, P. Potocka, p. Czapska, p. Wielhorska, p. Mańkowska, p. Dembińska.

W sobotę 22 b. m., przyjechał do Rzymu hr. d'Harcourt ambasador francuzki. O jego przybyciu prócz Ojca św., którego telegrafem o tém uwiadomił, nikt nie wiedział, tak dalece, że w ambasadzie żadnego przygotowania na jego przyjęcie nie robiono. Nazajutrz zaraz udał się do kardynała Antonellego, by jak zwykle w wilię urzędowéj audiencyi u Ojca św., oddać wizytę kardynałowi. Na życzenie jednak Ojca św,, odstąpiono od téj zwykléj formalności i zaraz go przedstawił Ojcu św., który go bardzo serdecznie przyjął i blizko godzinę z nim rozmawiał, podobno o kongresie, któryby rozstrzygnął sprawę rzymską.

Wedle *Gazetta d'Italia* do tego kongresu należeć mają dotychczas tylko Francya i Belgia, a może i Austrya.

Niedawno temu powstało w Rzymie drugie towarzystwo katolickie pod tytułem: „*Krucyata.*" Nazwa ta jednak niech nie przestrasza nieprzyjaciół Kościoła — składa się bowiem tylko z dzieci obojéj płci. Liczba tych krzyżaków dochodzi już do 1514. Celem tego towarzystwa jest modlić się za tryumf Kościoła i zdrowię Ojca św. Co dzień odmawia każdy członek jedno Zdrowaś Marya. Nie ma wątpliwości, że Pozdrowienie Anielskie, pochodzące z głębi tylu serc niewinnych, miłe będzie Matce Najświętszéj. Dnia 11. b. m. Ojciec św. przyjmował deputacyą tego towarzystwa składającą się z 34 dzieci, która mu wręczyła rozczulający adres. Przy téj sposobności młoda markiza Patrizzi i młody markiz Serlupi recytował wiersz z powodu téj okoliczności ułożony. Ojciec św. oznajmił im swoje zadowolnienie, zachęcał do wytrwałości w modlitwach i nareszcie rozdał im cukierki. Jakże żywo nam przypomina ta scena Pana Jezusa, mówiącego do Apostołów: *sinite parvulos venire ad me!*

Uwagi godne, że od niejakiegoś czasu gazety liberalne milczą kamieniem o wypędzeniu OO. Jezuitów, i o ich podpisach, zbieranych w téj intencyi w biurze dziennika *Liberta*. I mają ważny powód, gdyż zrobili najzupełniejsze fiasco; podpisów za wypędzeniem Jezuitów zebrali 9,000, a adres za zatrzymaniem zakonu zasłużonego pozyskał 32,000 podpisów.

O. Kajsiewicz, Przełożony Zgromadzenia Zmartwychwstańców, w tych dniach opuszcza Rzym, udając się na wizytacyą misyi, prowadzonéj przez członków Zgromadzenia w Kanadzie i Texas. Ile pożytku przyniosła jego podróż pierwsza do Ameryki, świadczyły zajmujące *listy zaatlantyckie,* drukowane w *Rocznikach* paryzkich; i tym razem, jak się dowiaduję, pisywać będzie listy w tym samym kierunku; ciekawym, gdzie będą drukowane. — Pan Bron. Zaleski bawił przez czas niejakiś w Rzymie; śmierć jednego z bliskich przyjaciół powołała go do Pizy.

Co do klasztoru OO. Filipinów nadmieniam w końcu, że bibloteki nie zabrali Wandalowie, ale mieszkania zakonników ograniczyli na kilka stancyek, resztę dowolnie zmieniają i murują bezustannie.

Deputacya niemiecka z Gracu na czele z biskupem Zwerger, przybyła d. 21. b. m. do Ojca św., właśnie w dzień, w którym narodowcy obchodzili uroczystość założenia Rzymu i z tego powodu wieczorem iluminowali. *Liberta* nie mogąc dokuczyć w inny sposób szanownéj deputacyi, wymyśliła rzekomy telegram, wysłany jakoby przez ks. Friedhoffa, donoszący, że oświecenie miasta na ich cześć przyrządzono. Przeciw takiéj bezczelności dziennikarza nie potrzeba argumentów, wystarcza to, co rzekł Wirgili do Dantego w obec pewnych cieniów: Non ragionas di lor, ma guarda e passa!

— Korespondent rzymski do *Czasu* pisze pod dniem 15 kwietnia:

„Dzień 12 kwietnia był od lat dwudziestu, to jest od powrotu Piusa IX. z Gaety do Rzymu dniem wielce świetnym dla Stolicy świata katolickiego. Ponieważ dzień ten wypadł około świąt wielkanocnych, więc i ta okoliczność przyczyniała się do podniesienia świetności obchodu, albowiem mnóstwo cudzoziemców, co rok w Rzymie na Wielkanoc zebranych, do obchodu należało i bardzo liczny i ożywiony brało w nim udział. Obchodzono w dniu tym przedewszystkiém pamiątkę powrotu Papieża z Gaety, ale następnie do téj pierwszéj przyłączyła się druga pamiątka. Tegoż bowiem dnia w r. 1855 zdarzył się ów wypadek u św. Agnieszki za murami, kiedy po oberwaniu się podłogi w sali tego klasztoru, w któréj Papież przyjmował uczniów Propagandy i otoczony był przeszło stu osobami, i po zawaleniu się wszystkich razem na dolne piętro, nikt jednak życia nie postradał, a Papież bez najmniejszego obrażenia tak na dole stanął równo na nogach, jak był stał na górze — zapowiedź jakoby tego co się dziś dzieje. Tę tedy pamiątkę jedną i drugą obchodzono dotąd dnia dzisiejszego, a z jaką uroczystością, to mogą nam opowiedzieć ci, co wtedy bywali w Rzymie a jakich niemało zapewne znajduje się między czytelnikami *Czasu*.

„Tego roku nic podobnego; przynajmniéj nic w mieście, ani łuków tryumfalnych, ani transparentów sztuką zdobnych, ani illuminacyi w podziw wprawiających; nic a nic z tego wszystkiego, co dawniéj ten dzień śród świąteczny jeszcze świąteczniejszym czyniło. Przeszedł jak wszystkie inne, tylko miał finał, który przyczynę téj różnicy wytłomaczył. Na placu Monte Trinita, naprzeciwko odwachu włoskiego, i za pełną zgodą rozłożonych tam żołnierzy, gruba garść pospólstwa śród śmiechów i bluźnierstw, bawiła się przez wieczór cały ciskaniem kamieni do okien pani hr. Stainlein-Saalenstein, która jedna odważyła się tego wieczora okna swoje oświetlić, jakby umyślnie dla pokazania, jaka wolność w Rzymie panuje, i dla czego inni okien nie oświetlają. Kiedy pospólstwo już dobrze się nabawiło, i wszystkie szyby wytłukło, zjawił się nareszcie oddział wojska i uliczników do domu odprowadził, ubawionych i zadowolonych.

„To się działo w mieście. Ale w Watykanie było świąteczniéj. Ojciec św. dowiedział się naprzód, że dnia tego w całym Rzymie mnóstwo wiernych na jego intencyą przystępuje do stołu Pańskiego, tak że odprawiając swoję mszą świętą mógł się czuć w duchu otoczony tém wielkiem zgromadzeniem wiernych. Dowiedziałem się dni następnych, że obrachowano w przybliżeniu liczbę osób, którzy dnia tego we środę 12 kwietnia, przyjmowali Komunię św., i że liczba ich wynosiła od 50 do 70 tysięcy. I to także plebiscyt swojego rodzaju. Następnie czekało na przedstawienie się Ojcu św. w tym poranku bardzo wiele osób, zacząwszy od kardynałów, niejedna korporacya, niejedna rodzina duchowna, a w końcu wielkie a raczéj pełne grono dam rzymskich tytułowanych. Około sto księżnych i niższego rzędu szlachetnych matron (rachowano ich 94), było tam obecnych, i tyle było podpisanych na adresie mającym być wręczonym Ojcu św.

Między 11tą a 12tą Ojciec św. w towarzystwie kilku kardynałów i zwykłych dworskich prałatów zaczął przechodzić przez sale, po których ta publiczność była rozstawiona. Jedną z pierwszych zajmowali rektorowie kollegiów zagranicznych, i rektor najstarszego z kollegiów, to jest Propagandy, odczytał Ojcu św. stosowny adres podpisany przez wszystkich. W tym adresie rektorowie wychodząc z tego założenia, że ich kolegia są w Rzymie naturalnymi przedstawicielami właściwych narodów, kładli szczególny nacisk na tę myśl, że Rzym jest narodów wszystkich stolicą, (przeto nie jakiegoś szczególnego państwa lub narodu), i że dla tego Rzym nie może być odebrany katolickim narodom. Wniosek zaś z tego założenia ten wyprowadzali, że jak wprzódy świata katolickiego narody zazdrościły Rzymowi, że w tym dniu świątecznym mógł Ojcu św. dawać wyraźne i publiczne oznaki wesela, tak w tym roku, nie mając niestety już nic do zazdroszczenia, łączą się w tymże dniu w żałobie, i chcą w jedności ze swoją prawdziwą i św. Stolicą pocieszyć spólnem spółczuciem szlachetne serce Jego Świątobliwości, a zarazem rozweselić się pewną nadzieją, że zajaśnieje dzień szczęśliwszy jeszcze niż był dzisiejszy, w którym Ojciec św. wybawionym będzie od wszystkich niebezpieczeństw i klęsk, i uwieńczony wszystkiemi tryumfami. Papież odpowiedział z bardzo żywem uczuciem na ten adres, a téj odpowiedzi główną myślą było, że chwila dzisiejsza jest chwilą próby zesłaną przez Boga i pewnie zasłużoną, tak dodał, za grzechy nasze. „Atoli, mówił daléj, Bóg który upokarza, On też i podnosi, *humiliat et sublevat;* i On nareszcie sprowadzi tryumf. Jak i kiedy tego nie wiem; w tém Boża tajemnica; ale że przyjdzie, w tém nadzieja nasza. Wy zaś tymczasem (jakby do narodów katolickich mówił) trzymajcie się silnie przy tym środku katolicyzmu, przy téj Stolicy św. i podwajajcie modlitwy gorące o zwycięstwo prawdy, porządku i sprawiedliwości. Ja całą duszą z wami jestem i wszystkich was błogosławię: Irlandyę, (tu zaczął wymieniać narody obracając się półkolem od ostatniéj kupki do pierwszéj, według porządku, w jakim przed nim klęczeli, i według tego

jak wzrokiem trafiał na osobne narodowości) Irlandyę, Belgię, Francyę, Polskę, i wszystkich, wszystkich bez wyjątku, was i wasze narody. *Benedictio Dei Omnipotentis* itd.

Przeszedłszy następnie przez inne trzy sale i tam inne osoby przyjmując Ojciec św. wstąpił nareszcie do sali konsystoryalnéj, gdzie go czekało wyż wspomniane grono dam rzymskich. Te panie przyniosły z sobą w ofierze przepyszny kobierzec, a w adresie tamże Ojcu św. wręczonym, wyraziwszy swoją boleść z obecnego położenia, następnie swoje wesele, że się zbliża 25-letnia rocznica wstąpienia jego na przystole Papieskie, oświadczają życzenie, aby ten kobierzec był przeznaczony dla błogosławieństwa papieskiego i mógł być zwieszonym z loży św. Piotra, kiedy z niéj w dzień tryumfu, Ojciec św. będzie na nowo dawał *Urbi et Orbi* swoje apostolskie błogosławieństwo.

Na ten akt uroczysty całéj jednéj części społeczeństwa rzymskiego Ojciec św. uczuł się w obowiązku również uroczystego odpowiedzenia, a naszym obowiązkiem jest powtórzyć w całkowitości jego słowa:

„Uczucie delikatne, tak mówił, z którém mi ten dar przynosicie, nie może nieporuszyć mego serca głęboko. Składając mi ten drogocenny upominek, wyraziłyście życzenie, by prędko mógł służyć do uroczystego błogosławieństwa z loża bazyliki watykańskiéj. Kiedy się to stanie, nie wiem, ale z tego powodu, czytając przed chwilą Ewangelią, zauważyłem, jak św. Piotr, trudząc się noc całą z innymi wespół uczniami około połowu ryb, nadaremnie się mozolił i pocił, bo ani jednéj ryby z wody nie wyciągnął. Wtedy, przy nadchodzącym świcie, zapytany przez zmartwychwstałego Pana o skutek połowu, smutnie odpowiedział: *Tota nocte laborantes, nihil cepimus*. Całą noc pracując, niceśmy nie złowili; ale też wtedy właśnie, za rozkazem Pana, by zarzucił siecie na prawo, zrobił on połów cudowny.

„Tem samem prawem możecie i wy mnie powiedzieć, w tych dniach ciemności i utrapienia, w których jesteśmy pod przemocą nieprzyjaciół naszych: I my także trudziłiśmy się; tyle modlitw zaniesionych do nieba, tyle łez wylanych; a jednakże dotąd wszystko nadarmo. Przyjdzie li chwila użycia tego daru pięknego? i kiedy? *Tota nocte laborantes....* Zaprawdę, Rzymianie modlili się, złożyli dowody wierności i pobożności nawet w tym mroku i śród nocy obecnéj katastrofy, a mimoto nic dotychczas nie uzyskali. Lecz, co mówię? Nie są li już tryumfem te oznaki przywiązania wciąż okazywane Stolicy Apostolskiéj? Nie jestże wielkiem tryumfem ten zmysł modlitwy, który się rozwinął w Rzymie i w całym katolickim świecie? Nie ma dziedziny tak opustoszałéj, nie ma wybrzeża tak oddalonego, zkądby się nie podnosiły modły do Pana o nasze oswobodzenie. Wasze komunie, wasze modlitwy, były wszystkie aktami błagalnemi złożonemi u stóp ołtarzy, a które swego skutku pozbawionemi być nie mogą.

„Wszelako, powiecie mi, że jeszcze prawdziwy i ostateczny tryumf nie nadszedł; prawda, ale się on nie da długo oczekiwać. Choćby tylko to potępienie obecnego porządku rzeczy, jakie jest na ustach wszystkich prawych ludzi, a nawet i mniéj prawych, już ono jedno zapowiada bliskość tego tryumfu. Niechby sobie była Italia dokonana (*L'Italia fatta*, wyrażenie używane przez zwolenników jedności Włoch), niechby sobie doszli do tego, aby zformować Italię mocną i skupioną (*forte e compatta*), by na wzór innych mocarstw wpływała na losy Europy! Ale Italia wielka bez Boga, bez wiary, bez religii, i ze zniszczeniem, na które się daremnie targa, Papiestwa, nie, nie zrobi się! Italia z obecnemi systematami, z obecnymi ludźmi, będzie zawsze u jednych przedmiotem politowania u drugich pogardy.

„A więc oczekujmy, aby jak Piotr nauczył, gdzie ma sieci zarzucić by połów mieć wielki, tak i nas Pan nauczył sposobu, którym powstać z przepaści bied, do któréj zapewne grzechy nas nasze wtrąciły. A potrzeba zawsze, byśmy zarzucali siecie na prawo, to jest, byśmy się trzymali drogi prostéj prawdy, sprawiedliwości, zakonu Bożego, i tym sposobem mogli mieć nadzieję bez niepewności. Jeśli nie ten niniejszy namiestnik Chrystusa, tedy z pewnością jakiś jego następca zobaczy ten gród nasz przywrócony do dawnego swego tak spokojnego i kwitnącego stanu, jakiśmy widzieli jeszcze przed kilka miesiącami, i będzie widział tę świętą Stolicę odzyskującą używanie wszystkich swych praw dawnych. On wtedy użyje podarunku, który mi w téj chwili składacie, aby z czoła Świątyni Piotrowéj i z owéj loży sławionéj, tém okazaléj udzielić błogosławieństwa miastu i światu chrześciańskiemu. Ja zaś w téj chwili ściągam na was to błogosławieństwo od Boga. Niech błogosławi wasze ciało, wasze dusze, wasze rodziny, niech was zachowuje w życiu i w godzinę śmierci, byście mogli chwalić Boga przez wieczność całą. *Benedictio Dei etc.*"

Trudno opisać jak głębokie wrażenie wywarła na słuchających ta mowa Ojca św. Ale ona jest z innych względów bardzo ważna w obecnéj chwili, i dla tego ją wam w całości przesyłam; albowiem, jak widzicie, doskonale oznacza stanowisko Papieża względem Włoch, i pokazuje, że to stanowisko wcale nie jest nieprzyjazne, że Papież zgadza się na jedność Italii, na jéj wielkość i potęgę, i tylko chce, aby to było z Bogiem i kościołem. Jeżeli Italia nie przyszła dotąd ani do potęgi, ani do wielkości, ani nawet do prawdziwéj jedności, tedy nie inna przyczyna tego, jedno ten rozbrat z kościołem i z Bogiem.

We trzy dni potém, to jest dziś w sobotę 15. kwietnia miało podobneż posłuchanie grono dam cudzoziemek, między któremi i kilka naszych Polek.

Z nad Warty. *(O przygotowaniu dzieci do pierwszéj spowiedzi i Komunii św.)*

Czas wielkanocny jest dla dusz pasterza czasem największéj pracy i mozołów; oprócz Komunii wielkanocnéj oczywiście ze spowiedzią św. złączonéj, więcéj pewno niepokoju sprowadza pierwsza spowiedź i Komunia dzieci, a raczéj przygotowanie do tych św. Sakramentów. Każdy z kapłanów i z własnego doświadczenia i ze św. spowiedzi doznał i uczuł ważność téj chwili, ztąd też pewno każdy kapłan prowadzący dzieci po pierwszy raz do trybunału pokuty św. i stołu Pańskiego, mimowoli z drżącym sercem i lękliwością rozdziela te świętości, ciągle myśląc o tém, czy też wszystko uczynił, co powinien, czy też te tajemnice najświętsze dziecku zamiast zbawienia, nie przymnożą potępienia, i to z winy tego, który je przygotował.

Przygotowanie do pierwszéj spowiedzi i Komunii św. u nas nieprzełamane znachodzi trudności. Po wsiach dzieci wyrobników w nauce religii zaniedbane, bo ledwie pacierz umieją i to jeszcze odmawiają go, przekręcając słowa, a dodając wiele niepotrzebnych. Do szkoły wcale dzieci te nie chodzą, bo bieda i nędza zawczasu zmusza rodziców dać je w służbę, parafie obszerne i rozległe, tak iż niejedno dziecko milę dobrą drogi ma do kościoła, wreszcie dokuczliwe nieraz zimno w téj porze — wszystko to stoi na przeszkodzie dusz pasterzowi, aby dzieci dobrze przygotować do tych Sakramentów świętych. Dzieci, które regularnie do szkoły chodziły, nie tyle niepokoją dusz pasterzy, ile te, które może nigdy w szkole nie były. Te ostatnie trzebaby wszystkiego uczyć, trzebaby, żeby ile możności co dzień przychodziły na naukę przez dłuższy czas, gdyż tam trzeba nieraz jakby lejkiem wlewać najfundamentalniejsze prawdy wiary św.; tymczasem rodzice i gospodarze tych dzieci jako łaskę uważają, że je dwa razy w tydzień przysełają na naukę, a gdy im za długo się uczą, wcale ich nie poślą. Jakże tedy temu złemu zaradzić? — Najprzewielebniejszy ks. Prymas nakazał wprawdzie, aby kapłani sami sposobili dzieci do tych Sakramentów świętych, jednakże nie wyłącza pomocy nauczycieli; „ludi magistri autem adjutricem dare possunt operam." Z téj pomocy nauczycieli i szkoły kapłan korzystać powinien, owszem bez nauczyciela i szkoły nie przysposobi dobrze dzieci do godnego i należnego przyjęcia tych świętych tajemnic. Szkoła i nauczyciel musi dzieci koniecznie wyuczyć pierwszych fundamentalnych zasad wiary św., kapłan zaś ma tylko przygotować, pouczyć jak godnie przyjąć Sakramenta, inaczéj mając 100 nieraz dzieci, mających po pierwszy raz iść do spowiedzi lub Komunii św., niepodobna ich w 12 albo i 20 godzinach i wyuczyć katechizmu i przygotować należycie do pobożnego przyjęcia tych Sakramentów. Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz nakazując, aby dzieci dopiero po roku lub nawet późniéj od pierwszéj spowiedzi przystępowały do Komunii św., ulżył naszéj pracy na dwa rozkładając ją, że tak powiem, kursa. Oprócz tego dusz pasterze sami mogliby sobie ulgę sprawić, gdyby o wyuczenie dzieci katechizmu w ciągu całego roku się starali, a w ostatnim czasie wielkiego postu i

wielkanocy łożyli staranie na godne przysposobienie, wtenczas nie będzie niepokoju w sumieniu i tyle mozołu. Zaprawdę, pochwalić trzeba gorliwość duchowieństwa broniącego szkół konfesyjnych, lecz z drugiéj strony przychodzi nam w pokorze i może nieco ze wstydem uderzyć się w piersi i przyznać się do winy bardzo wielkiéj, t. j. że mało stosunkowo staramy się o szkołę, o młodzież mającą w szkole wyuczyć się prawideł na całe życie. Odwiedzanie szkół przez proboszcza jest w ogóle rzeczą rzadką, ledwie że publiczny popis sprowadzi dusz pasterza raz w roku do szkoły; pisał o tém już *Tygodnik* w zeszłym roku, zachęcała *Unia*, ganiąc niedbałość w tym względzie; najlepiéj bronić będziemy szkoły, jeźli się nią opiekować będziem. Niechby tylko każdy proboszcz pilnie zaglądał do swych szkół, niechby regularnie kontrolował dzieci w odwiedzaniu do szkoły, niechby się za wiele nie spuszczał na nauczycieli, którzy zajmują się dziećmi gospodarskiemi, bo z rodziców mogą korzystać, a zupełnie mimo puszczają dzieci wyrobników ubogich, albo się też nad nimi mszczą, podając ich ciągle do kary.

[Tego zdania nie podzielamy; może to się dziać tylko wyjątkowo. *R. T.*]

Podług rozporządzeń regencyjnych każde dziecko po skończonym 6 roku jest obowiązane chodzić do szkoły, chyba że jest słabowite, droga daleka i zła do szkoły, albo że rodzice *za pozwoleniem* inspektora szkoły w domu sami lub przez nauczycieli domowych dzieci chcą uczyć. Co do ubogich dzieci rychło idących na służbę, jest przepis, że przed dziesiątym rokiem resp. nim się nie wyuczy pisać i czytać, nie może i nie powinien inspektor szkoły pozwolić, aby dziecko szło w służbę (cf. Schulbl. Nr. 26 z r. 1870). Na to powinien nauczyciel mieć spis wszystkich dzieci do szkoły należących, który odbiera od magistratu lub komisarza i inspektor szkoły ma się przekonywać, gdzie jakie dziecko się znajduje. Prawda, że kapłan nie jest na to, aby ze surowością trzymał się litery prawa, jednakże wiele wskazówki i pomocy dają mu te rejencyjne rozporządzenia. Dla tego też powiedziałem wyżéj, aby dusz pasterze wprzód starali się o wyuczenie dzieci katechizmu, tak iżby gotując się do spowiedzi i Komunii św. przyszły w obznajmione przynajmniéj w głównych prawdach wiary św. Oprócz tego upominać należy rodziców, opiekunów, aby dzieci zawczasu od pierwszéj młodości, kiedy mówić zaczynają, uczyli katechizmu, jaki sami umieją, uczyli czytać, przypilnowali, aby dzieci chodząc do szkoły, często zaglądały do książki; tłomaczą się oni wprawdzie, że robota ich od tego wstrzymuje, jednakże są niedziele i święta, są długie wieczory zimowe, niechby tylko co tydzień 2 godziny dzieci w domu oddawały się nauce, pewno do 10 roku każde czytać może się nauczyć i tego ogólnego katechizmu.

Przynajmniéj tedy rok naprzód każdy proboszcz wiedzieć powinien z nazwiska wszystkie dzieci i przez cały rok o nich pamiętać, bądź zalecając nauczycielowi, aby się niemi bardziéj zajął, bądź też przy wizytacyi szkoły egzaminując je, czy mają już potrzebne wiadomości. Dobrzeby było rok naprzód z ambony dzieci te z nazwiska i imienia przeczytać, aby rodzice sami w domu przypilnowali, a przedewszystkiém z wygodąby było dla ubogich, gdyżby zawczasu wiedzieli i regularniéj i częściéj chociaż tylko 2 razy w tydzień dzieci do szkoły posyłali, mianowicie zimową porą, kiedy nie ma tyle roboty.

Co do wieku przepisuje ks. Arcypasterz, aby najpóźniéj w 11 roku przystąpiły dzieci do spowiedzi, a w rok potém lub późniéj przynajmniéj po czterokrotném przyjęciu Sakramentu pokuty św. do Komunii św. Naturalnie, że przepis ten co do lat dzieci nie da się w każdym przypadku zastosować, ale to pewna, że lepiéj rychło przyzwyczaić dziecko do dobrego, aniżeli złe rugować, kiedy już silne i głębokie zapuściło korzenie. Dekret ks. Prymasa, aby po skończonym jedenastym roku *każde* dziecko było u spowiedzi, jest najsłuszniejszy i nie godzi się dłużéj dziecka wstrzymać, jakby nie dość było przygotowane, chyba, że wyjątkowo zdolności i pojęcie dziecka są zbyt ograniczone. Tępe takie umysły będą rzadkiemi wyjątkami, jeźli kapłan przypilnuje, aby zawczasu do szkoły chodziły dzieci na naukę.

Większa część dusz pasterzy pojmuje przygotowanie do spowiedzi św. jednostronnie t. j. chodzi im o wyuczenie katechizmowych prawd; tymczasem przysposobienie to nie tyle się odnosi do wyuczenia religii, jak raczéj do tego, aby pobożnie usposobić serca i dusze dzieci do przyjęcia łaski Sakramentalnéj, aby te dzieci przejąć uszanowaniem ku Sakramentom św., aby nauczyć je i czynić z nimi rachunek sumienia, wzbudzać żal za grzechy i mocne przedsięwzięcie poprawy; przygotowanie to ma więcéj się zająć kazuistyką popularną i ascesyą popularną, przygotowanie to ma być modlitwą, jakby rekollekcyami dla dzieci. To też jest powodem dla czego ks. Arcypasterz wydał rozkaz, aby sami dusz pasterze przysposobiali do Sakramentu pokuty i Komunii, gdyż tak przygotować godnie tylko kapłan może. Do tego przygotowania należałoby n. p. to, aby dać dość zrozumiałą i przystępną definicyą grzechu, przedstawić różnicę grzechu śmiertelnego od powszedniego, gdyż wiadomo, że się nie tylko dzieci, ale i dorośli nieraz spowiadają tego, co nie jest grzechem, a opuszczają to, co jest grzechem; daléj trzeba dzieci uczyć sposobić się do spowiedzi; a więc trzeba z nimi odbywać rachunek sumienia, żal za grzechy; wszakżeż to treść i cel pokuty Sakramentalnéj, a tymczasem przyznać należy, rzadko który kapłan przygotowujący dzieci do spowiedzi w ten właśnie sposób je gotuje. Dzieci powinny więc z potrzebnemi wiadomościami przychodzić do kapłana, który tylko niektóre daje objaśnienia, potrzebniejsze nauki, a głównie jak się wyżéj rzekło, jakby miał odprawiać rekollekcye. Często tu kapłan w modlitwie z dziećmi przebywać, często z gorącéj miłości do Boga kruszyć własne serce musi, aby nauczyć żałować dzieci za ich własne grzechy. Zwykle to zostawiemy samym, stąd też te dzieci kiedy dorosną, wcale się spowiadać, wcale pokutować nie umieją. — Ks. Prymas w swym przepisie wspomina, że wikaryusze mogą i powinni zająć się tém przygotowaniem; jednakże, jeźli proboszczowie godnego żądają przygotowania, powinni koniecznie na to wpłynąć, o to się postarać, aby dzieci mające się sposobić do spowiedzi św. były obznajmione z głównemi i fundamentalnemi przynajmniéj zasadami wiary św., a tego dokażą gdy w szkole swego wpływu użyją, gdy dopilnują, aby dzieci obowiązane chodzić do szkoły, o ile mogą nie zaniedbywały nauk.

Przygotowanie do Komunii św. w podobny powinno się odbyć sposób; ks. ma dzieci już znające prawdy religijne uczyć czci tego Boga w Najśw. Sakramencie. Dobrzeby było wskazać dzieciom jak mają słuchać mszy św., jak mają odwiedzać Najśw. Sakrament, pouczyć jak przyjąć u siebie w domu, gdy kto zachoruje, tego Boga utajonego. Przedewszystkiém przykładem nauczyć, jak mają przystępować do stołu Pańskiego, co mają rozważać, co myśleć przed, co po Komunii św., pokazać jak usta otworzyć; wiele tu w tym względzie niewiadomości, nawet w późnym wieku; zwykle przystępując do stołu Pańskiego i już klęcząc przed ołtarzem odmawiają ludzie albo swe pacierze, albo modlitwy na książce i gdy już ksiądz ma im dawać Komunią, jeszcze się spieszą, aby choć pół Ojcze nasz, albo Zdrowaś zmówić; również po Komunii czemprędzéj znów daléj odmawiają, jakby to największe uszanowanie było, gdy kto najwięcéj pacierzy, lub najwięcéj modlitw z książki odmówi. Trzeba tu więc uczyć dzieci ascesyi więcéj jak wykładać prawdy, bo do tego nie ma tu tyle czasu. Najświętszy Sakrament jest w kościele katolickim ogniskiem, około którego wszystko się zbiega i z którego ciepło i życie idzie, więc też i wiarę w ten Najświętszy Sakrament trzeba w serce dzieci przelać nie tylko nauką i przekonaniem, ale przedewszystkiem modlitwą i ascesyą, niechby te dzieci gotując się do przyjęcia tego Boga zawczasu uczyły się Go czcić, chwalić i do Niego się modlić. Mówiąc o ascesyi, nie rozumiemy tu tego słowa w ścisłém znaczeniu, jednakże takie praktyki nabożne są pewnym stopniem ascesyi. Jednego tu jeszcze pominąć nie mogę t. j. aby zwrócić uwagę dusz pasterzy na pacierz, jak dzieci odmawiają. Wiadomo bowiem jakie błędy i dodatki wkradły się do pacierza pomiędzy ludem. Tu tedy najlepsza sposobność nauczyć dzieci dobrze pacierz odmawiać; trzeba więc regularnie przed zaczęciem i po skończeniu nauki razem odmówić, Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę w Boga i 10 bożych przykazań, a potém i niejedno dziecko z osobna przesłuchać. —

Miejscem najstósowniejszym, w którym się dzieci sposobić mają, jest bezwątpienia kościół; z początku może gdy jeszcze zimno, a dzieci trzeba jeszcze pouczyć w niejednym przedmiocie lepsza możeby była szkoła, bo tam i cieplèj i wygodniéj dla

dzieci, że mogą usieść; jednakże ostatnie godziny trzeba koniecznie odbyć w kościele; trzeba te dzieci zaprowadzić przed ołtarz i jak Filip Natanaelowi powiedzieć: „veni et vide," trzeba samemu kapłanowi razem z dziećmi odwiedzać ten Najśw. Sakrament i tam kilka minut pomodlić się, a nawet w milczeniu przebyć chwil kilka. „Pójdźcie dzieci do tego Pana Jezusa ukrytego pod postacią chleba, pójdźcie pokłońcie się, padnijcie zemną na kolana, aby mu cześć oddać, aby Go czcić, aby z Nim się rozmówić; a tyle mamy do mówienia, bo nam potrzeba światła i łaski do godnego przyjęcia, bo nam trzeba prosić, aby grzechy nasze zgładził; mamy ojca, mamy matkę, mamy braci, mamy siostry, mamy dobrodziejów i przyjaciół, i oni wiele od Niego potrzebują, prośmy też za niemi. Józef św., że był tak blizkim Jezusa, świętym został, pójdźmy, przybliżmy się do Niego, często Go odwiedzajmy, żebyśmy nieskazitelną duszę naszą zachowali. Każde z was niech pocichu coś temu Jezusowi powie, o coby Go najbardziéj prosiło, a przedewszystkiem o to, żebyśmy wszyscy godnie z duszą świętą przyjęli tego Jezusa; módlcie się też jedne za drugich, abyście wszystkie, jakeście chodziły razem na tę naukę, też razem z równą pobożnością teraz Go przyjęły i po śmierci razem oglądały." Takie przemowy często kapłan do dzieci miewać, takie odwiedzania co lekcyę w końcu czynić powinien; czas wielkanocny, wielki czwartek bardzo naocznie do dzieci przemawia i uczy dzieci o tym Najśw. Sakramencie. —

Dzień sam i akt przyjęcia powinien być uroczysty w obec parafii całéj, albo przynajmniéj rodziców; kościół niechby był przybrany jak w uroczystość odpustową; chociaż znów zbytne i nadzwyczajne przystrojenie kościoła więcéjby sprowadzało roztargnienia i przeszkadzałoby dzieciom w nabożeństwie; niech więc i tu okazuje się powaga i cześć i uszanowanie odpowiednie kościelnéj uroczystości. Dzieci i tak wiele doznają rozproszenia, nietrzeba jeszcze bardziéj odwracać ich uwagi od téj tajemnicy. Godzi się též dzieci po Komunii świętéj obdarzyć jaką pamiątkę, obrazkami, lub pilniejsze książeczkami, wypisać należy dzień Komunii świętéj, gdyż to mile w późnym życiu przypominać się nam będzie. Obrazki dość stósowne wyszły u Benziger in Einsiedeln (Schweiz); ale lepsza może od tych obrazków jest książeczka: „Pamiątka pierwszéj Komunii św." Gniezno 1868 (Lange). Z tego się zaleca, że dla niejednego dziecka może ona posłużyć jako książeczka do nabożeństwa, gdyż są litanie o Najśw. Maryi Pannie, o Imieniu Jezus, modlitwy przed spowiedzią i Komunią, jako i po spowiedzi i Komunii św.; jest też i mały wykład pacierza, o mszy św., objaśnienia o grzechach. Cena téj książeczki przystępna, bo za 100 zdaje mi się 2 tal.*)

Jako wskazówka do przygotowania dzieci do pierwszéj spowiedzi posłużyć może książeczka: „Rady dla dzieci przez ks. biskupa de Ségur o spowiedzi." W polskiém wyszło tłomaczenie w Krakowie u pana Jaworskiego. Wprawdzie rażą niektóre słowa, jak mazgaj, głupi, któremi obdarza dzieci, bojące się spowiedzi i wstydzące się wyznać grzechy swe, ale te można usunąć. Nie ma tam ściśléj nauki, jak raczéj przemowy do dzieci i wzbudzania żalu; rady dawane posłużyć mogą na późniejsze lata dzieciom. W końcu jest rachunek sumienia, podług którego możnaby dzieci uczyć gotować się do świętéj spowiedzi. Cena $2\frac{1}{2}$ sgr., obejmuje 3 arkusze w małéj oktawce.

Dyecezya Chełmińska.

Wąbrzeźno. Żaden naród nie może się poszczycić tylu i tak pięknemi pieśniami nabożnemi jak naród polski. Za przykładem bowiem św. Wojciecha pobożni przodkowie nasi już to przekładali na język ojczysty hymny i psalmy kościelne, już to nowe pieśni układali. Melodye zaś pieśni naszych tak są proste, oraz tak serdeczne, że nietylko katolicy innéj narodowości, ale nawet innowiercy piękności i harmonii tychże dość nachwalić się nie mogą. Pamiętam n. p. dobrze, jak wielkie wrażenie uczyniła pieśń: „Do Ciebie, Panie!" na zmarłym przeszłym królu pruskim, gdy ją rybacy z Jastarni Kaszubskiéj przy powitaniu jego zaśpiewali; nie posiadał się z podziwu i po kilkakroć wedle swego zapatrywania się powtarzał, że już wiele pięknych pieśni słyszał, i na wielu operach bywał, ale nigdy jeszcze ze śpiewu podobnego wrażenia nie wyniósł, jak z pieśni téj polskiéj.

Rozmiłował się też lud nasz w pieśniach tak dalece, iż rzadko napotkać można było nie umiejącego kilka przynajmniéj pieśni na pamięć, a wielu bez wątpienia pamięta jeszcze takich, którzy znaczny zapas tych pieśni mieli w swojéj pamięci i chętnie je śpiewali. Dzisiaj, niestety! w tym względzie coraz smutniéj. — Młodsze pokolenie zaledwie kilka tylko i to najbardziéj używanych zna pieśni, a po domach i chatkach naszych rzadko już nawet usłyszeć można wspólny śpiew nabożny, zwłaszcza pieśni, które ojcowie nasi tak chętnie śpiewali, a których ich dzieci prawie całkiem zapomniały.

Już więc dla téj prostéj przyczyny, aby przechować ten piękny skarb wielu pieśni nabożnych, potrzeba była konieczna wydania jak najobszerniejszego śpiewnika, któryby zawierał, o ile może być, wszystkie pieśni, a pomimo to dla nizkiéj ceny był przystępny dla wszystkich, mianowicie że lud nasz pieśni nietylko śpiewa, ale je jak na swojéj książce do nabożeństwa w niedziele i święta po obiedzie czytuje. Najodpowiedniejsze to medytacye ludowe, lepsze od najpiękniejszych modlitw prozą, bo łatwiéj się w pamięć wrażają i ludowi milsze. Zresztą każdy bez wyjątku czyż nie przyzna prawdzie słów powyższych czytając: tak piękne nasze pieśni pokutne, pieśni o Przenajświętszym Sakramencie, o Opatrzności Boskiéj, o rzeczach ostatecznych?

Dzięki Bogu! lud nasz, choć wiele zaniedbał, przecież jeszcze po dziś dzień lubi pieśni nabożne; widzimy to z tego jak gorliwie po naszych odpustach i jarmarkach chwyta za zbiorami pomniejszemi, któreby dla niezliczonych błędów raczéj spalić, aniżeli sprzedawać wypadało, ponieważ pochodzą po większéj części od wydawców innowierców, nieznających języka polskiego, a wyzyskujących jedynie niedostatek zbioru odpowiedniego.

Trudne to zaiste zadanie ułożyć tak obszerny zbiór, bo które pieśni w pewnych stronach rozległych ziem polskich należą do najużywańszych, są w innych mniéj znane, a wreszcie ilość pieśni naszych tak znaczna, że nie dziw, iż dotąd o podobnym zbiorze ludowym nawet nikt nie pomyślał, chociaż tylko w ten sposób wyrugować można mniéj odpowiednie, a wprowadzić piękne, stare pieśni po innych kościołach używane i chociaż w ten tylko sposób najwłaściwiéj zapobieże się rozpowszechnieniu zbiórków szkodliwych.

Wszelako sama pieśń bez melodyi jeszcze nie wystarcza, gdyż jak nie wszystkie pieśni wszędzie są znane, tak również i melodye. Potrzeba zatém nietylko zbioru jak najogólniejszego samych pieśni, ale i ich melodyi. Że zaś tu jeszcze większa trudność zachodzi bądź to dla rytmicznego układu, bądź to dla rozmaitych przydatków, chcąc jądro tylko zdrowe podać a naleciałości oddalić, każdy się już niezawodnie przekonał, kto tylko miał sposobność porównywać śpiew choćby tylko w sąsiednich parafiach. Jedność tak bardzo pożądana w śpiewie kościelnym podobnie jak rozpowszechnienie najpiękniejszych pieśni można tylko osiągnąć na podstawie zbioru melodyi naszych.

Przeto wielką przysługę oddali dwaj duchowni dyecezyi naszéj: Kościołowi i narodowi: jeden wydając: „*Zbiór pieśni nabożnych katolickich do użytku kościelnego i domowego.* Pelplin, w komisie księgarni Jana Nepomucena Romana 1871"; drugi wydając: „*Melodye do zbioru pieśni nabożnych katolickich* dla użytku kościelnego, ułożone do grania na organach i śpiewania na 4 głosy. W drukarni Breitkopfa i Haertla w Lipsku. Nakładem wydawcy 1871." Żaden z nich nie podał dla znanéj ich pokory swego nazwiska, i dla téj jedynie przyczyny, lubo obydwu znam, wypada mi uczcić ich skromność, mając przecież tę nadzieję, że przy drugiem wydaniu, które niezawodnie dla wartości i znaczenia obydwu prac nastąpi, sami nazwisk swoich nie przemilczą. Obydwa zbiory świadczą o gruntownéj znajomości rzeczy, wzorowéj pracowitości i rzadkiéj sumienności.

„Zbiór pieśni" zawiera we większéj ósemce na podobę większego wydania Duniua, książki do nabożeństwa, stronnic 1038 oprócz dodatku.

„Melodye" zaś do nich w kształcie arkuszy do nót, zawierają stronnic zupełnie zapisanych 286, podając z melodyami zarazem pierwszą zwrotkę pieśni z numerem odpowiednim w Zbiorze.

*) My z naszéj strony jak najgoręcéj polecamy w tym celu niedawno w Krakowie wydaną sporą książeczkę: *Pamiątkę pierwszéj Komunii*, przez ks.ks. Missyonarzy. Pięknie oprawny egzemplarz = 3 sgr.; przy większym zakupnie, daleko taniéj. Nabyć można w Poznaniu u Sióstr Miłosierdzia. *Red. Tyg. Kat.*

Chcąc się przekonać o wartości tych pięknych dwu dzieł, wystarcza podać tylko spis rzeczy w nich zawartych, ponieważ im tego nie dostaje, lubo obydwa opatrzone w jak najstaranniéj opracowany spis pieśni alfabetyczny.

Zbiór podaje nasamprzód pieśń idąc do kościoła i 5 pieśni na pokropienie, i przechodzi do różnych pieśni w czasie 42 różnych tu podanych mszy św., przyłączając do tych kilka pieśni nieszpornych z 23 hymnami nieszpornemi w tłomaczeniu. Ostatnie zasługują szczególnie na uwagę, ponieważ w naszych kościołach najczęściéj tylko jeden hymn śpiewają: „Już słońce schodzi ogniste.“ Hymny wspomnione są tłomaczeniem starem pewnego kapłana dyecezyi chełmińskiéj i wyszły pierwszy raz w osobnym zbiorku w Toruniu Wdzięczność się zatém należy obydwom wydawcom, pierwszemu, że uchronił to piękne tłomaczenie od zagłady, a drugiemu, że podał do każdego melodye odpowiednie. Na tém kończy się niejako pierwszy dział obydwu zbiorów, a następuje drugi, zawierający pieśni okolicznościowe. Wszystkich pieśni w téj drugiéj części jest 1102 i to: pieśni adwentowych 26; na Boże Narodzenie 131; na dzień młodziańków 4; na nowy rok 5; na trzech króli 12; pieśni o męce Pańskiéj, oprócz „Gorzkich żalów“ i „drogi krzyżowéj“, 64; następują 13 pieśni o Matce Bozkiéj Bolesnéj, między któremi odznaczają się pięknością mniéj znane Nr. 245 „żegnanie się“ Matki Najświętszéj z Panem Jezusem cierpiącym i Nr. 205 „Lament Matki Boskiéj Bolesnéj nad Synem z krzyża złożonym.“ Daléj następują: pieśni na kwietnią niedzielę 3; na Wielki piątek 13; o grobie Pańskim 5; pieśni Wielkanocnych 22; na Wniebowstąpienie 11; na Zielone świątki 10; na uroczystości Trójcy Przenajświętszéj 16; na Boże Ciało 43; ostatnia o 3 przenajświętszych hostyach od żydów poznańskich nożami skłótych w r. 1599. Daléj: o Panu Jezusie 17, między któremi pragnąłbym, aby jak największego rozpowszechnienia doznała pieśń pod Nr. 396: Przyjdź, Panie Jezu! przyjdź Daléj: o sercu Jezusowém 8; o przemienieniu Pańskiem 3; o Najśw. Maryi Pannie 77; miłe nawet wrażenie uczyniło, że wydawca nie przepomniał tu o pieśni pięknéj Lenartowicza pod Nr. 430 umieszczonéj: „Panno święta, my sieroty;“ na rozpowszechnienie zaś zasługują Nr. 449 „Dobra noc ci, Pani świata“, Nr. 444 „Między gwiazdami zbawienia jutrzenko“ i Nr. 488 pieśń żołnierska: „Marsz, marsz, me serce! pobudkę biją.“ Łączą się do wspomnionych pieśni 77 o Matce Bozkiéj, jeszcze 20 na główne uroczystości Najśw. Maryi Panny; daléj 27 pieśni brackich o Najśw. Maryi Pannie; daléj 3 pieśni o Najśw. królowéj Polskiéj, wreszcie 51 pieśni o Najśw. Maryi Pannie w różnych miejscach kraju naszego łaskami słynącéj i tak o Najśw. Maryi Pannie Częstochowskiéj pieśni 16; Ostrobramskiéj 5; Łąkowskiéj 8; Chełmińskiéj 1; Świeckiéj u OO. Bernardynów 1, która to pieśń szczególnie podobać się będzie, lubo dotąd prawie całkiem nieznana; daléj o N. M. P. Piaseckiéj 1; o N. M. P. na Piasku przy Krakowie 1; Studziańskiéj 2; Topolskiéj 2; Sierpskiéj 1; Sokalskiéj 1; Borkowskiéj 1; w Tursku 1; w Szamotułach 1; Piekarskiéj 1; Gidelskiéj 2; Góreckiéj u XX. Bernardynów pod Łobżenicą 1; o jakimbądź cudownym obrazie M. B. 2. Daléj znajdujemy 3 pieśni o Przenajśw. rodzinie; 11 o śś. aniołach. Następuje „zbiór pieśni“ o śś. Pańskich i o śś. Patronach polskich, razem pieśni 225 od str. 607 aż do str. 836, których to dla szczupłości miejsca wyszczególniać nie podobna, proszę tylko miłośników pieśni ludowych, aby przeczytali wszystkie milutkie 5 pieśni o św. Izydorze oraczu pod Nr. 770—774; tak samo Nr. 776 o św. Jobie i Nr. 738 o św. Stanisławie Kostce. Razi tylko między 7 pieśniami o św. Franciszku Serafickim i przesadą i makaronizmami i trywialnością Nr. 710, którąby wypadało opuścić szczególnie, że i tak jeszczeby o tym wielkim świętym 6 pieśni pozostało. Daléj następują: pieśni 19 o Opatrzności Boskiéj; pieśni przygodnych 97; pieśni pokutnych 31; pieśni za dusze zmarłych 14; daléj: procesya na dzień zaduszny; pieśni pogrzebowe osób dorosłych 16, małych dziatek pieśni 12; o marnościach świa towych 11; o złych obyczajach 2; o rzeczach ostatecznych 32; Nr. 1039 pieśń II. o śmierci powinna dla zwrotki 4téj albo wcale nie być umieszczona albo też przynajmniéj bez téj zwrotki podana. Nakoniec znajdujemy jeszcze 20 pieśni porannych i 9 wieczornych. Treść więc sama najlepiéj się zaleca i świadczy o pożyteczności dzieła tego.

Nie mniéj starannie opracowane są melodye we wzmiankowaném drugiem dziele. Z każdéj niemal melodyi poznasz mistrza sztuki muzycznéj, któremu nie chodziło o rozgłos, lecz o rzeczywistą wartość i przysługę prawdziwą wszystkim, którym zlecono obowiązek ćwiczenia i wykonania kościelnego śpiewu życząc, jak sam pisze, aby się takowowi gorącém sercem zajęli tą podwójną modlitwą i gorliwie się starali o tę ważną dla chwały Boskiéj i zbudowania wiernych sprawę. Porządek i układ melodyi zastósowany zupełnie do zbioru pieśni, z tą tylko różnicą, że wydawca melodyi ograniczył się na li kościelnych pieśniach, opuszczając domowe. Ponieważ zaś wydawca melodyi do ostatnich liczy pieśni, „których nie wolno śpiewać w kościele“ łatwo poznamy, że mało tylko takich nabożnych pieśni znajdujemy, do którychbyśmy melodyi w téj księdze nie znaleźli; wreszcie posłużyć może podręcznik melodyi za wskazówkę wszystkim dusz pasterzom, których pieśni w kościele cierpieć nie powinniśmy, albowiem wykluczenie nast ąpiłopo ścisłém zbadaniu i formy i treści.

Najlepszym dowodem prawdziwéj zalety obydwu tych dzieł okazuje rozporządzenie urzędowe konsystorza chełmińskiego z dnia 20go stycznia 1871 Nr. 656, wedle którego wszyscy proboszczowie obowiązani dla wprowadzenia jednostajnego ulepszonego śpiewu kościelnego sprawić dla kośaiołów powyższe zbiory.

Papier piękny, druk wyraźny i tłusty; spodziewamy się, że przy drugiem wydaniu nie rzadkie błędy drukarskie więcéj nie zajdą.

Zapisywać można „Zbiór pieśni“, albo u księgarza Romana w Pelplinie W./Pr. albo też u ks. proboszcza Kellera w Pogutkach per Pelplin, przesyłając na tenże bez oprawy franco 20 sgr. czyli 4 złp.; melodye zaś u regensa chóru katedralnego i profesora przy cellegium Marianum w Pelplinie, przesyłając franco do tegoż 2 tal. 6 sgr. czyli 13 złp. i 6 gr. pol., za którą to cenę już się odbierze trwale i odpowiednio oprawianą książkę. *Tolle et lege.*

Ogłoszenie św. Alfonsa Liguori Doktorem Kościoła.

Wielki św. Alfons Maria Liguori, założyciel zakonu Redemptorystów, niegdyś biskup św. Agaty w królestwie Neapolitańskiem, czciciel osobliwy N. Panny, silny zapaśnik w walce z ateizmem, z fałszywą filozofią i z gallikanizmem, mistrz uznany w teologii moralnéj, autor pism ascetycznych wielkiéj wartości, rychło się doczekał wszystkich zaszczytów kościelnych. Umarł w r. 1789 a więc osiemdziesiąt dwa lat temu, a już za Piusa VII. Grzegorza XVI. kanonizacyi dostąpił. Obecnie w skutek przychylnego zdania sprawy św. kongregacyi Obrzędów z daty 11. marca, Ojciec św. Pius IX. na dniu 23. marca uznał i ogłosił św. Alfonsa doktorem kościoła z zatrzymaniem mszy jaka się dotąd w dzień jego święta odprawiała, z dodatkiem tylko *Credo* we mszy i z tą odmianą w officyum, że w pierwszych i w drugich nieszporach ma być przed *Magnificat* powtarzana antyfona *O Doctor optime*, i że w pierwszym nokturnie *Jutrzni* bierze się lekcya *Sapientiam*, a w trzecim położy się za ósme responsoryum *In medio Ecclesiae.*

U nas powaga św. Alfonsa i jako przewodnika w teologii moralnéj i jako serdecznego nauczyciela w Nabożeństwie do N. Panny jest wielka. Niedawno tłomaczono i drukowano mniejsze jego traktaty. Niezawodnie więc dekret Ojca św. bardzo ucieszy wiernych jego czcicieli.

O przedśmiertnych przekazach na dobre cele.

Pismo św. zaleca wyraźnie: „w dzień skończenia żywota twego a czasu zejścia twego rozdziel dziedzictwo twoje.“ (Ekkles. 33, 24.) Tobiasz natchniony duchem bożym, wszystko przekazuje synowi swemu pod warunkiem: „jako będziesz mógł, tak bądź *miłosierny:* będzieszli miał wiele, hojnie dawaj, jeśli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj.“ (Tob. 4, 8. 9.) Miłosiernych legataryuszów i sukcesorów pamięć przetrwa wieki, albowiem wedle pisma bożego: „chlebodawcę błogosławić będą wargi wielu.“ (Ekkles, 31, 28.) Za przykładem patryarchów starozakonnych, którzy swe dziedzictwa na rzecz swych rodzin i mi-

łosierdzia łaknących bliźnich rozdzielali, poszli nasi apostolscy katolicy, którzy przed śmiercią we formie *testamentów* ostatnią swą wolą sukcesorom swoim naturalnym lub przybranym objawiali. O testamentach faktycznych za czasów Apostolskich wspomina Paweł św. w liście do Żydów 9, 16: „gdzie *testament* jest musi przystąpić śmierć tego, który testament czyni.“ Prawny zaś walor testamentowych przekazów przyznaje prawodawstwo narodów i Apostolska zatwierdza nauka w liście do Galatów 3, 15. „Bracia! (wedle człowieka mówię) wszak człowieczego *testamentu* utwierdzonego *nikt nie odrzuca* albo więcéj stanawia.“

Wszystkie chrześciańskie narody przejęte duchem ewanielicznego miłosierdzia przedstawiają liczne statystyczne wykazy dobroczynnych fundacyi w swych dziejowych opisach. I Polska poszczycić się może bezlicznemi przedśmiertnemi fundacyami i legatami swych dzieci. Przyznając w tym względzie świeckim osobom wielkie zasługi, należy cześć oddać i kapłanom polskim, którzy od początku zaszczepionego chrześciaństwa w Polsce hojne przed śmiercią przekazywali ofiary na instytuta kościelne, beneficyalne, szpitalne i szkólne. Rejestra testamentowych ofiar wykazują zaszczytne dary n. p. z ostatnich czasów: Arcybiskup Stanisław Szembek katedrze Gnieźnieskiéj ofiarował złotą monstrancyą. Biskup Jan Tarło zreparował uszkodzony przez burzę kościół katedralny w Poznaniu. Biskup Krzystof Szembek, „ojciec ubogich,“ darował Seminaryum w Poznaniu wsie Piątkowo, Nadziejowo, Mądre i Biskupice. Arcybiskup Teodor Potocki, zwany „wielkim Prymasem,“ „ojcem sierót i ubóztwa,“ wystawił kościoły Łowicki św. Jana, Krożeński, Norberski i t. d.. marmuryzowaną kaplicę w Gnieźnie i uwagi godną kaplicę w Szynwezie z napisem „poenae, non pietatis opus“ w miejscu, gdzie chłopy pijane za nieurodzaj figurę Pana Jezusa biczowali. Wielki dobrodziéj X. Szymon Wosinski, kanonik katedralny Poznański, w roku 1756 założył i uposażył szpital św. Mikołaja w Poznaniu, drugi szpital św. Łazarza na Wildzie (którego kościoła ostatnim komendarzem był ś. p. Oficyał Kiliński) wymurował, a 100.000 złot. polsk. jako mons pietatis przeznaczył dla bractwa miłosierdzia w Poznaniu pożyczającego uboższym pieniądze na zastaw bez procentu. Teodor książe Czartoryski biskup Poznański, po pożarze w Krobi w r. 1757 kościół postawił, miasto odbudował i mieszkańców wsparł, Adam Komorowski, Arcybiskup Gnieźnieński, przeznaczył 150,000 złot. polsk. na pobożne uczynki. Władysław Łubiński Arcybiskup, pogorzały 1760 kościół metropolitalny Gnieźnieński swoim kosztem po większéj części zreparował. Teofil Wolicki Arcykiskup Gnieźnieński i Poznański, przekazał 30,000 złot. polsk. na cele pobożne. Nasze duchowieństwo miało i ma w swem gronie hojnych ofiarodawców, przejętych duchem czcigodnego Fenelona, który miłosiernego kapłana temi przedstawiał słowy: „kapłan ani długów ani pieniędzy mieć nie powinien!“

Za przykładem wspaniałomyślnych testatorów winien każdy beneficyat oswoić się z duchem pobożnych legatów. Dla tego z bardzo słusznych powodów zaleca list pasterski Prymasa kardynała Bernarda Maciejowskiego, aby Dziekani Władzy duchownéj po zgonie każdego kapłana donosili: „testatusne, an intestatus decesserit.“ Kapłani są właścicielami bonorum 1) patrimonalium, 2) industrialium i 3) casualium, zatém mają prawo odnośnemi majątkami dysponowania. Również kapłanom służy prawo do expensowania oszczędzonego grosza. Lecz beneficyalne zasoby (omne superfluum bonorum ecclesiasticorum) przeznaczone są na ubogich lub na cele pobożne (in pauperes vel pias causas) nie de obligatione justitiae, raczéj ex Ecclesiae praecepto, ut ex multis Conciliorum testimoniis constat. (Casus conscientiae auctore P. Joan. Petr. Gury S. J. Theol. moral. Professore. Ratisb. 1865 nr. 507.) Kapłan przeciwnie sobie postępujący (neglectis pauperibus) grzeszy graviter (nr. 508.) Na soborze Lateraneńskim cap. 15. postanowiono: ut bona per ecclesiam adquisita, ad eam in clericorum obitu devolvantur.“ C. 12 de testament. (III. 26) dodaje: „Licet autem mobilia per ecclesiam adquisita, de jure in alios pro morientis arbitrio transferri non possint: consuetudinis tamen non est improbandae, ut de his pauperibus et religiosis locis et illis, qui viventi servierant, sive sint consanguinei, sive alii, aliqua juxta servitii meritum conferantur. Caeterum, quae ex haereditate vel artificio aut doctrina proveniunt, distribuentur pro arbitrio decedentis.“ Własność więc kapłanów titulo ecclesiastico nabyta, służy kościołowi, zaś civiliter nabyte zasoby przekazać wolno dowolnym sukcesorom. Prawo kanoniczne wymaga co do formy probationis causa c. II. de test. (III. 26.) „tribus aut duobus legitimis testibus,“ lecz i prawa krajowego przepisy odnośne ad pias causas (w królestwie Pruskiem z dnia 13. Maja 1833 cf. Zbiór praw 1833 r. pag. 49) zachowane być muszą. Za przestrogę posłużyć może unieważnienie zaszczytnego, bez cywilnéj formalności przekazanego testamentu ś. p. X. Biskupa Bernarda Bogedaina, Sufragana Wrocławskiego, byłego Radzcy szkólnego w Poznaniu. Nie możemy także pominąć strasznéj godziny śmierci pewnego sędziwego kapłana, który w chwili ostatniéj życia swojego ostatnią swoją wolę napisać zapragnął. Skreśliwszy początkowe swe myśli, jak się zdaje, w duchu kanoniczego prawa chciał rozdysponować majątkiem swym z łaski kościoła głównie nabytym. Niestetyż! już było za późno . . . śmierć z ręki konającego wytrąciła pióro . . . a dusza nieszczęśliwego kapłana przeniosła się do wieczności na Sąd Pański! Szkoda, że znaczna pozostałość dla kościoła i ubogich zakładów na wieki stracona! Czytaliśmy kilka testamentów w sądach deponowanych, mocą których pozostałość choć faktycznie majątkiem kościelnym ex Ecclesiae praecepto będąca, prawie bezwarunkowo przeszła w posesyą tak zwanych jeneralnych sukcesorów. Czyż obok chwalebnych wyjątków katolików rażące, przez innowierców cierpko skrytykowane nadużycia mają być tolerowane przez kompetentną władzę lub z rażącą niekorzyścią dla kościoła, beneficyów, szpitali, szkólnych zakładów lub potrzebnych instytutów zakonnych nadal się pojawiać? Nie daj Boże! Duch pobożności oznaczający nasze duchowieństwo przyczyni się do reformy resp. do dysponowania zasobami przed śmiercią w sposób legalny i w myśl ustaw kościelnych dobrze znanych duchowieństwu światłemu. Mimo to wybaczą nam kapłani, że niektóre tylko konstytucye Synodów polskich zgodne z przepisami powszechnego Kościoła bożego przytoczymy.

Ex antiquis (Nicol. Trąba z r. 1420) „Statuimus, quod *Clericis* Curatis et non curatis *testandi libera sit facultas*, ita quod ad sua testimonia duos sacerdotes aut alios probos viros convocent, per quos possit de ipsorum constare voluntate. Per Praelatos testata juxta voluntatem testatoris dispensentur.“ —

„*Ab intestato* vero relicta *primum* solutis debitis per defunctum contractis ac familia, quwe eidem dum viveret serviebat et exequlis pro anima defuncti expeditis: *una pars* pro fabrica dictae ecclesiae , cui defunctus ministrabat; *secunda pars* pro anima aut anniversario defuncti deputetur: *residuum* vero usui successoris fideliter conservetur. . . . Si successor fuerit et praemissa violaverit, ex tunc parte ipsum concernente, ipso facto sit privatus et fabricae dictae ecclesiae applicetur.“ —

„Executio testamenti ultra unius anni spatium nullatenus prorogetur.“ —

„Firmiter statuimus, ut unicuique, quem jura a testamen-

torum non prohibent factione in sanitate vel in lecto aegritudinis constituto legandi, disponendi et ordinandi de bonis sibi collatis *circa pia loca et personas ecclesiasticas*, dummodo si laicus fuerit, legitimos non praetereat successores, libera sit facultas.“ . . . . —

Idem Synod. Petricov. Nic. Dzierzgovii 1551.

„ „ „ Laur. Gembicki 1621: de testamentis et eorum forma.

Decretum Synod. Loviciens. Stan. Szembek 1720: de executoribus testamentorum.

cf. Epistola pastoralis Petri Tarło Episc. Posnaniens. d. 6. Maii 1721. Decretum *Synod. Posnan.* Christ. Ant. Szembek 1720 cap. 26: „Statuimus primario competens fiat defuncti sepultura, postea debita, si quae sunt, reddantur et merces familiae domesticae deservita persolvatur. Inventarium quoque ab antecessore defuncti acceptum relinquatur pro loco. Reliquum ii supererit, sine omni dilatione in quatuor partes dividatur: 1. pars cedat pro fabrica ecclesiae et domus ac inventarii parochialis auctione. 2) pro consanguineis. 3) hospitali sacerdotum emeritorum, pauperum, infirmorum et beneficiis carentium cum obligatione orandi pro defuncto. 4) ad dispositionem Ordinarii vel Officii ejus, omni meliori modo convertenda. . . .“ —

Zastrzega list pasterski Piotra Tarły Biskupa Poznańskiego z 6. Maja 1721: „Statuimus, ut *nullius testamenti approbatio fiat* prius quam patuerit evidenter Officio, ecclesiam demortui parochi, sicut etiam aedificia plebanaria esse in statu integro et ab ipso restaurata, alias si ruinata fuerint, in restaurationem ruinarum ex substantia demortui, sufficiens et proportionata ruinae quantitas destinabitur. Decani vero sciant, hanc obligationem ipsis esse impositam, ut de praedictis testimonium fidele, illico post mortem cujuslibet sacerdotis ad Officium transmittere debeant.“

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi Poznański pod dniem 8. Lutego 1834 Nr. 168 rozporządził ostatecznie: „...Przy śmierci Plebana obowiązkiem Patrona i Ekonomów przy inwentaryzacyi pozostałości przez Sąd, majątek kościelny i probostwa należycie od właściwego majątku zmarłego odłączać i podług jus retentionis, ile brakuje, tyle z pozostałości na gruncie zatrzymać na zakrycie szkody cf. § 8. 22. Tyt. II Cz. II. praw. kraj. Dziekani winni donosić Sądowi o śmierci kapłanów, z nadmienieniem wiadomych sukcesorów i żądaniem ich obecności przy inwentaryzacyi lub kuratora massy....“

Wreszcie zamiany testamentowych zapisów „quae nonnisi ex justa et necessaria causa fieri debent“ zależą od Biskupów tanquam delegati Sedis Apostolicae“ (Concil. Trident. des XXII. de Reformat. c. 6.)

Czytaliśmy testamenta w pewném archivum złożone w myśl koniecznego prawa zdziałane przez właściwy Ordynaryat zatwierdzone. Wiadomo nam, że się w depozycie kilku Sądów znajdują zapisy testamentowe: oby wedle przepisów kościelnych były zredagowane. W pewnéj dyecezyi istnieje obligacya deponowania tak w Sądzie, jako w Konsystorzu duplikatu testamentów odnośnych przez kapłanów spisanych. Dobrąby może bylo rzeczą, aby ten zwyczaj ex Ecclesiae praecepto i wedle synodalnych przepisów wczesnego domniemaną pozostałością dysponowania i w znacznéj części przeznaczenia **ad pias causas Ecclesiae** i u nas zapanował. Quod Deus bene vertat!

Wizyty pasterskie.

III.

Dnia 25. dzieci jako w oktawę św. Wojciecha, znowu w czasie mszy śpiewały „Boga Rodzica.“ Po Sanctus zaśpiewały „Święty Boże,“ a w czasie Komunii, któréj udzielał Arcypasterz: „U drzwi twoich stoję Panie.“ P.P. Skóraszewskim przesłał Arcypasterz pax. Po mszy ks. Basiński dziękował Arcypasterzowi, a Arcypasterz serdecznie i obszernie do parafian przemówił. Kiedy wychodził, z trudnością mógł się przecisnąć śród niewiast rzucających mu się do nóg. Wszyscy odprowadzili go na probostwo i tu ks. Basiński przywołał dwóch chłopców napomnianych publicznie w kościele przed trzema laty za niesforność, zaręczając, że się z tego poprawili. Wyraził Arcypasterz, że się z tego cieszy, a potem przyjmował państwo Skóraszewskich. O 9. wyjechał końmi PP. Skóraszewskich, poprzedzony konnicą. Inna konnica z parafii Gołuchowskiéj czekała przed lasem, i okrzykami przyjęła Arcypasterza. W Gołuchowie gromada ludu ze światłem i chorągwiami czekała przy drodze. Ks. Sypniewski przemówił śród odgłosu strzałów, i poprosił o błogosławieństwo. Arcypasterz odpowiedział i błogosławieństwa udzielił. Konnica ciągle się pomnażała. W Kucharkach w przejeździe pobłogosławił Arcypasterz dzieciom szkólnym, i kilka gromadkom wiernych. Na granicy Droszewskiéj znajdowała się brama z zieloności. W **D r o s z e w i e** stanął Arcypasterz o 11. rano przed ładnym drewnianym kościółkiem, gdzie go oczekiwał ks. dziekan **M i c h a l a k** i parafianie. U wrót cmentarza kościelnego zawieszony był transparent z napisem witającym. Ks. Michalak przemówił prawdziwie po kapłańsku, a Arcypasterz mu odpowiedział, potém weszli wszyscy do małego kościołka, wewnątrz odnowionego starannie, a nawet pięknie, i to we wszystkich szczegółach. Kościół zaraz się ludem napełnił. Examen szkółki kotowieckiéj powiódł się, dwie inne szkółki miernie odpowiadały; to też Arcypasterz w przemowie swojéj do dzieci zachęcił je, aby się pilnie do nauki religii przykładały. Śród odgłosu strzałów odprowadzono Arcypasterza na probostwo. Patron hr. Piotr Skórzewski był na przyjęciu i został na obiedzie. Po południu Arcypasterz chodził oglądać budynki plebańskie i cmentarz, na którym wznosi się piękny wysoki krzyż, wzniesiony kosztem jednego gospodarza, a potém bierzmował i wybierzmował 113 osób. Obejrzał następnie kościół i zakrystyą i wszystko w wielkim porządku znalazł. Staranność, troskliwość i zmysł pobożny znać tu we wszystkiém co do służby bożéj przeznaczone. Więcéj w téj mierze zrobić trudno. To też Arcypasterz wielokrotnie zadowolenie swoje wyrażał. Nad wieczorem przybył O. Gorgoni, Reformat, do pomocy w spowiedzi. Wieczorem oświecono transparent.

W środę 26go w śliczną pogodę, lud przyszedł po Arcypasterza ze światłem i chorągwiami. Przy mszy swojéj przed Komunią Arcypasterz przemówił z przejęciem do 51 dziatek, przystępujących do pierwszéj Komunii. I innych wiele osób komunikowało. Kościół był natłoczony. Po mszy ks. Michalak przemówił do Arcypasterza i złożył mu w imieniu parafian 20 tal. ofiary na Świętopietrze. Arcypasterz wdzięcznie przyjął datek i obszernie rozwiódł się, jaka jest zasługa tych, którzy w naszych trudnych czasach wiernie z Kościołem i z Ojcem św. trzymają i nie przystają na podstępne rozumowania przeciwników. Przemowa Arcypasterza poruszyła obecnych. Na probostwie odbyła się z kolei sessya z dozorem kościelnym. Rano przybyli ks. Dalbor i ks. Kaczmarek, a potém pan Józef Morawski z Kotowiecka. Wszyscy trzéj zostali na obiedzie. Pan Morawski referował Arcypasterzowi o postanowieniu świeckich, podpisania adresu do Ojca świętego, z powodu 25 letniego jubileuszu i wysłania z nim deputacyi do Rzymu. Po obiedzie zjechali się księża: Zawidzki, Rosolski, Sobeski, Klein, Tomaszewski, Echaust ze Skrzebowy i Moczyński. Duchowieństwo to dekanalne przyjmował Arcypasterz, pochwalił ich jednomyślność w podpisaniu **O ś w i a d c z e n i a** i długo z nimi rozmawiał. Bierzmowanie odbyło się w natłoczonym kościele i wybierzmowanych zostało 406 osób.

W czwartek 27go ludzie ze światłem zaprowadzili Arcypasterza do kościoła. Nie obyło się téż bez strzelania. Kościół napełnił się zaraz wieśniakami. Po mszy ks. dziekan z serca na pożegnanie przemówił, a Arcypasterz odpowiedział, ludowi gorliwość i wytrwałość zalecił i udzielił błogosławieństwa. Odprowadzony ze śpiewem procesyonalnie na probostwo przyjmował jeszcze pana

Morawskiego, pobłogosławił rodzinie ks. Dziekana, udzielił posłuchania w sprawie duchownéj, a potém serdecznie ks. Michalaka i O. Gorgoniego pożegnawszy, ruszył o $9^1/_4$ końmi p. Morawskiego. Powóz poprzedzała konnica z parafii droszewskiéj. W przejeździe przez Skalmierzyce uprosił były dziekan ks. Zawidzki, że Arcypasterz wstąpił do kościoła. Bracia ze światłem i lud napełnili dom boży. Arcypasterz uczcił naprzód N. Sakrament w kaplicy Najśw. Panny i pomodlił się przed pięknym wizerunkiem przybranym w bogatą sukienkę, potém poszedł do Ołtarza Wielkiekiego i od ołtarza przemówił. Wyrazy jego ojcowskie i pełne słodyczy trafiały widocznie do serc słuchaczy. Po udzieleniu błogosławieństwa zwrócił się do księdza Zawidzkiego, który będzie za kilka tygodni sekundycye swoje obchodził, powinszował mu i życzenia serdeczne długiéj jeszcze pracy w kościele złożył. Otoczony tłumem wyszedł z kościoła i wsiadł do powozu. Odjechał poprzedzony dzielnemi Skalmierzakami konno, świątecznie ubranemi, z chustkami przez ramiona. Konnica ta jechała aż do Kotłowa. W Kotłowie stanął Arcypasterz o 1éj. Ks. dziekan Nawrocki i ks. Pasikowski wikaryusz, przyjęli go w kościele, który się zaraz gęsto napełnił. Ks. dziekan przemówił, a Arcypasterz uprzejmie odpowiedział. Examen dziewięciu szkółek téj ogromnéj parafii trwał długo (uczęszczało tysiąc dzieci) i poszedł dobrze, to też Arcypasterz w przemowie do dziatek pochwalił je i nauczycielom sprawiedliwość oddał. W czasie przyjęcia śród chorągwi odznaczała się chorągiew bractwa wstrzemięźliwości, liczącego tu blisko 2000 członków. Już było blizko $3^1/_2$ kiedy Arcypasterz przeszedł na probostwo, niedawno wyrestaurowane. Po obiedzie obejrzał budynki gospodarskie i ładnie uporządkowany ogród. Dzień był jasny i piękny, kilkomilowy widok w około wyraźny w szczegółach. Ks. dziekan w ostatnich latach odnowił wieżę kościelną i otworzył przez nią wejście do kościoła, co jest wielką dogodnością; obmurował także z téj strony cmentarz bardzo starannie murem z kamieni. W narożnik muru zostały wmurowane figury bożków pogańskich. Bierzmowanie zaczęło się późno i wybierzmował Arcypasterz 302 osób. Potém o zmroku uczynił wizytę kościoła i zakrystyi. Mnóstwo ludzi nocowało w Kotłowie, czekając na uroczystość.

W piątek rano przybył ks. Iwaszkiewicz z Mixstatu. Mszą swoję odprawił Arcypasterz o 8éj w przepełnionym kościele, którego środkiem ustawione były porządnie, mające przystąpić do pierwszéj Komunii, dziatki z trzech parafii: kotłowieckiéj, mixtackiéj i ostrzeszowskiéj. Było tych dziatek przeszło trzysta. Przed Komunią Arcypasterz miał do nich serdeczną przemowę. Komunia dziatek i osób dorosłych trwała godzinę. Zaraz po mszy była nauka do bierzmowania, a potém ks. dziekan przyjmował od dziatek obietnicę wstrzemięźliwości. Poruszający widok, kiedy dzieci z podniesionemi do góry rękami wyrazy obietnicy powtarzały. Bierzmował następnie arcypasterz, aby ludzie mogli wcześniéj do domów odejść i wybierzmował 769 osób. Po obiedzie zebrali się księża dekanalni: ks. Majewski i ks. Szenic z Ostrzeszowa, ks. Zawadzki z Bukownicy, ks. Zawidzki z Rogaszyc, ks. Zygmanowski z Mikorzyna. Przyjął ich zaraz Arcypasterz i długą chwilę z niemi rozmawiał. Przemawiając do nich wszystkich, powinszował im jednomyślności, z jaką podpisali Oświadczenie duchowieństwa i odwagi w wyborze chwili do przesłania podpisów swoich. Pytał się też Arcypasterz o ks. Strybla z Grabowa, ciężko chorego obecnie. Nastąpiła sessya z dozorem kościelnym i inne czynności wizytacyjne. Nad wieczorem wybierzmował jeszcze Arcypasterz 25 osób, a potém przyjmował deputacyą włościan z Przedborowa.

W sobotę 29go na mszy rozdzielał Arcypasterz Komunią św. Po skończonéj mszy i po modlitwach, kiedy Arcypasterz powstał, dziękował mu ksiądz Dziekan. Arcypasterz miał następnie długą przemowę do ludu napełniającego kościół. Z kościoła wyszedł śród głośnego płaczu. Na probostwo odprowadzili go ze światłem wszyscy prawie co byli na nabożeństwie. Przed odjazdem podziękował Arcypasterz za gościnność siostrze księdza Dziekana. Odjechał zaraz po 9éj końmi księdza Dziekana. Wilią prosił był ks. Iwaszkiewicza, aby nie było przyjęcia w Mixtacie dla braku czasu. Nie urządzono więc żadneo przyjęcia, jednakże lud stał tłumnie przed kościołem; dzieci szkólne zakrzyknęły: „Niech będzie pochwalony." Pobłogosławił ich wszystkich w przejeździe Arcypasterz. Za zbliżeniem się do Ostrzeszowa o $10^1/_2$ dały się słyszeć dzwony kościołów. Na ulicach stało dużo ludu, a na rynku czekali ks. Majewski i ks. Szenic z liczną gromadą, z panienkami w bieli, z bractwem ze światłem, z chorągwiami i baldakinem. Wysiadł Arcypasterz, jak to był obiecał ks. Majewskiemu, wysłuchał jego powitania i został zaprowadzony do obszernego farnego kościoła, który w kilka chwil napełnił się ludźmi. Arcypasterz pomodlił się, a potém przemówił do ludu o przywiązaniu i wierności do kościoła, o wielkiém znaczeniu modlitwy i o uczęszczaniu do Sakramentów. Udzielił potém błogosławieństwa i odprowadzony procesyonalnie ze śpiewem do powozu, odjechał o 11éj końmi p. Szołdrskiego. W Kempnie czekało go wielkie przyjęcie. Ulice były pełne ludu, wszędzie wznosiły się łuki tryumfalne z napisami, wiele domów przybrano, wszędzie pozasadzano świerki. Na rynku wielki tłum otoczył powóz. Proboszcz miejscowy ks. Iwaszkiewicz z trudnością mógł się przecisnąć do powozu, aby powitać Arcypasterza. Były tam i chorągwie, byli bracia ze światłem i panienki w bieli, które zarzuciły powóz bukietami ładnych kwiatów. Arcypasterz przemówił śród zgiełku i udzielił błogosławieństwa. W Baranowie czekali go także parafianie. I tam były łuki zielone i świerki i panienki w bieli z girlandami i chorągwie i bracia. Ks. Chiżyński przemówił bardzo pięknie o wierności Kościołowi i wspomniał, że w parafii ma 800 członków bractwa trzeźwości. Arcypasterz serdecznie mu odpowiedział, powitał znajomych sobie dobrze parafian Baranowskich i udzielił im błogosławieństwa. Girlandy zielone wrzucano do powozu. Czas był ciągle śliczny. O 2 po południu stanął Arcypasterz w Trzcinicy. Na początku wsi czekali go księża, lud ze światłem, z obrazami i z chorągwiami i panienki w bieli. Z księży byli ks. Weiss z Myjomic, ks. Walkusz z Grembanina, ks. Bykowski ze Siemianic i ks. Szurmiński z Donaborowa. Wysiadł Arcypasterz i prowadzony pod baldakimem przy śpiewie pieśni pobożnéj szedł szpalerem z gęsto ustawionych świerków. Bliżéj probostwa wznosiła się brama tryumfalna z herbem Arcypasterskim. Z pięknéj nowéj wieży kościoła powiewała niebiesko-żółta chorągiew. Przy wrotoch kościelnych czekał ks. dziekan Korytkowski i przemówił ze wzruszeniem. Odpowiedział mu zaraz z wielką uprzejmością Arcypasterz. Przyjęcie trwało półtrzeciéj godziny, bo jest w parafii pięć szkółek. Dzieci szkólne słabo odpowiadały. Arcypasterz przemówił do nich zachęcająco i obszernie im potrzebę gruntownego poznania przepisów wiary wyłożył. Rozdanie katechizmów powierzył nauczycielom. W czasie przyjęcia kościół był natłoczony i uderzały w ciżbie jasne kolory chustek na głowach kobiecych. Sama świątynia w przeszłym roku odnowiona z pobożnemi i starannemi malowidłami z bogatemi ołtarzami, miły przedstawiała widok. Z kościoła zaprowadzono Arcypasterza processyonalnie na probostwo aleją ze świerków gęsto nasadzonych. Nad drzwiami probostwa był zawieszony herb i chorągwie niebiesko-żółte. Na probostwie rozdawał Arcypasterz koronki panienkom i obrazki jeźdźcom, który go na innéj drodze oczekiwali i strapieni wrócili nie doczekawszy się. Po obiedzie przybył ks. Iwaszkiewicz. Odbywały się następnie zwyczajne czynności wizytacyjne. Nad wieczorem obejrzał Arcypasterz kościół i zakrystyą; kościół znacznie powiększony budowaniem wieży porządny jest i obszerny. Fundacya to rodziny Trzcińskich. Oglądał też Arcypasterz bibliotekę dekanalną umieszczoną w salce przy kościele. Wieczór ogród ks. dziekana był gęsto latarniami weneckiemi oświecony, a pod kościołem i na wieży palono ognie bengalskie. Przyszły też dzieci szkólne śpiewać pod oknami, i gdy Arcypasterz ukazał się po skończonym śpiewie, jedna dziewczynka wiersz stosowy do okoliczności deklamowała. Z ksiąg pokazało się, że bractwo wstrzemięźliwości liczy około 2000 członków (na 3000 parafian). W ogóle bractwo to kwitnie w dekanacie Kempińskim.

W niedzielę 30 od rana padał deszcz wiosenny. Ks. Goński wcześnie przybył. Na mszy Arcypasterza kościół był natłoczony Około dwustu dzieci z parafii trzcinickiéj, słupskiéj i donaborowskiéj przystępowało do pierwszéj Komunii. Była po mszy nauka o bierzmowaniu i Arcypasterz z litości nad dziećmi z dalszych stron bierzmował. Wybierzmował 336 osób. Odbył pasterz sessyą z dozorami kościelnemi z Trzcinicy i z filii Laski. Tymczasem ks. Szurmiński miał kazanie w kościele. Po kazaniu przybył Arcypasterz w deszcz do kościoła i asystował z tronu mszy, którą śpiewał ks. Walkusz. Przy końcu mszy udzielił błogosławieństwa. W czasie mszy strzelano. W ogóle ciągle strzelano w Trzcinicy. Po mszy przyjmował na probostwie hrabinę Kręskę i panią Le-

wieckę. Na obiad wrócił, po odprawieniu nabożeństwa u siebie, ks. Goński i przyjechał ks. Pągowski z Wyszanowa. Po południu przybyli jeszcze ks. Bykowski, ks. Chiżyński, ks. Weichman, ks. Sierakowski, ks. Weiss i dwóch księży ze Szląska ks. Wolczyk z ks. Lamser. Bierzmował znowu Arcypasterz i wybierzmował osób 434, kończył potém wizytę, a o zmroku poszedł do kościoła na rozpoczynające się nabożeństwo majowe, które odprawił ks. Maryański. Za każdą razą przyprowadzali Arcypasterza i odprowadzali, ze światłem, z chorągwiami i z obrazami. To też dziewczętom od obrazów i męczyznom od chorągwi rozdawał koronki i obrazki. Na kolacyi zostali wszyscy księża. Po kolacyi przymował Arcypasterz rodzinę księdza Dziekana. I znowu była illuminacya w ogrodzie i znowu palono ognie bengalskie. Wieczór był śliczny.

W poniedziałek 1 maja czas był bardzo dżdżysty. Na mszą Arcypasterz mimo tego ludu tyle przybyło, że się kościół napełnił. Przyprowadzono Arcypasterza procesyonalnie do kościoła. W czasie mszy wiele osób do Komunii św. przystępowało. Po mszy ksiądz dziekan przemówił do dostojnego wyzytatora, a ks. Arcybiskup w odpowiedzi miał długą i serdeczną exhortę do ludu o unikaniu złych przykładów, i dziękował też za przyjęcie i zasługi ks. dziekana głośno wynosił. Odchodząc udzielił błogosławieństwo śród głośnego płaczu. Na probostwo wszyscy go odprowadzili i czekali póki nie odjechał. Byli też przytomni ks. Walkusz i ks. Weiss. O 9½ wyruszył Arcypasterz, a przed nim jechał liczny oddział konno. W Laskach czekało dużo ludu, była brama tryumfalna i strzelano. Konnica odprowadziła pod Baranów, ale że deszcz padał, prosił Arcypasterz by wróciła.

Nieco przed Kempnem zajaśniało słońce. W Kempnie pełno ludzi czekało na ulicach, a na placu stał i tłum wielki i byli bracia ze światłem i chorągwiami, były panienki w bieli bardzo liczne. Ks. Iwaszkiewicz i ks. Chiżyński przyjęli Arcypasterza, a zaraz też nadjechali ks. Korytkowski i ks. Weiss. Ruszyła procesya ze śpiewem, któremu wtorowała lub który powtarzała muzyka, idąca naprzód. Arcypasterz postępował pod baldakimem. Mimo usiłowań marszałków z przepaskami żółto-niebieskiemi, ścisk chwilami mógł wzbudzać obawę. Dzwonnicę kościoła drewnianego, stojącego na uboczu, przystrojono starannie. Przez nią wszedł cały pochód do świątyni Pańskiéj i prędko ją napełnił. U ołtarza powitał Arcypasterza ks. Iwaszkiewicz. Arcypasterz zaś w odpowiedzi swojéj podziękował za kilkakrotne przyjęcie siebie w sposób tak uroczysty i mówił o miłości, jaka łączyć powinna owieczki z pasterzem. Na końcu udzielił błogosłowieństwo. Tłum odprowadził Arcypasterza do powozu i znowu panienki bukietów w powóz narzucały. Przy wyjeździe o 11½ deszcz rzęsiście padał. W Antoninie stanął Arcypasterz o 2½. Czekał go tam młody książe Bogusław Radziwiłł. Z tego powodu Arcypasterz zajechał przed pałac, nie wchodząc przecież udał się do kaplicy grobowéj, o podal nad jeziorem położonéj, i tam w sklepie pomodlił się przy trumnie ś. p. księcia Wilhelma Radziwiłła. Przyjął potém śniadanie w pałacu. Do Antonina jechał końmi hrabiny Kręskiéj, z Antonina końmi głównego dzierzawcy książęcego. Na granicy parafii ostrowskiéj czekał oddział konny i pospieszył przodem. O 4éj stanął Arcypasterz w **Ostrowie**. Deszcz był ustał, ale błoto było wielkie. Na wstępie do miasta czekała liczna gromada, duchowieństwo, bractwa ze światłem i chorągwiami, panienki w bieli, dziewczyny wiejskie w wiankach, stowarzyszenia czeladzi katolickiéj itd. Skoro Arcypasterz wysiadł, przemówił doń senior dekanatu ks. Leporowski, potém mała dziewczynka ze stołu wiersz deklamowała. Ruszyła procesya, śpiewając pieśń. Czterech wikaryuszów niosło baldachim, proboszcz z Dobrzycy służył za krucyfera. Pochód przez miasto do kościoła trwał pół godziny. Na bramie cmentarza kościelnego, ustrojony w zieloność i jodły, był herb i napis stósowny. Na cmentarzu zaszedł Arcypasterzowi drogę ksiądz Fabisz i na powitanie powiedział mowę, w któréj wspomniał o dogmacie nieomylności, o statuy Matki Bozkiéj, wzniesionéj przed kościołem na pamiątkę ogłoszenia tego dogmatu, o wznowionéj w czasie Soboru godności prymasowskiéj, o ucisku jakiego doznaje Ojciec św. i o przywiązaniu ludu parafii do Stolicy Apostolskiéj. Wspomniał także o różnych pomyślnych dla kościoła postępach w Ostrowie dokonanych, złożył nakoniec adres parafian do Ojca św. i 75 tal. Świętopietrza. Odpowiedział mu bardzo uprzejmie Arcypasterz i wyraził uciechę swoją ze wszystkiego dobrego, jakie się pod zarządem gorliwego o chwałę Bożą pasterza zdziałane zostało. Przyjęcie odbyło się w kościele natłoczonym, a ustrojonym w zielone girlandy. Pięknie odnowione ołtarze boczne zaraz na wstępie oczy uderzały. Zaraz po ukończonych obrzędach przyjęcia bierzmował Arcypasterz i wybierzmował 335 osób. Na przyjęciu znajdowali się księża miejscowi: ks. Fabisz, ks. Niedbalski, ks. Taczanowski i profesor religii z gimnazyum ks. Jaskólski, ks. dziekan Michalak, ks. Leporowski, ks. Ruszczyński, ks. Dalbor, ks. Echaust, ks. Jagielski, ks. Zawidzki, ks. Tomaszewski, ks. Berkowski, ks. Górkiewicz i ks. Bielski. Wszyscy oni i książe Bogusław Radziwiłł obiadowali z Arcypasterzem o 8éj wieczór.

Dnia 2. maja Arcypasterz w czasie mszy swojéj posłał pax ks Radziwiłłowi i rozdawał przez półtory godziny Komunię św. Przystępowało do pierwszéj Komunii przeszło 50 gimnazyastów i do 150 dzieci z Ostrowa i Wysocka, a oprócz tego komunikowało ze 400 osób. Przed Komunią przemówił Arcypasterz do dziatek. Kościół był natłoczony. W ciągu wizyty pokazało się, że zakrystya została znacznie zbogacona (mianowicie darami książęcéj rodziny Radziwiłłów), że wybudowano nowy wikaryat, że Bractwo Wstrzemięźliwości i Różaniec żywy kwitną, że jest zaprowadzone nabożeństwo majowe. Od rana byli w Ostrowie ks. Leporowski i ks. Jagodziński, późniéj nadjechali ks. Bajzert, ks. Chmielewski, ks. Michalak i ks. Dalbor. Po obiedzie przyjmował Arcypasterz towarzystwo damskie i towarzystwo męzkie św. Wincentego, czeladź katolicką, pana Lipskiego z Lewkowa, pana Bronikowskiego i t. d. Była też mowa o powstać mającym zakładzie Urszulanek, na który już znaczne złożono ofiary. Bierzmował Arcypasterz pięć godzin od 4éj do 8éj i wybierzmował 1478 osób. Za ojca od bierzmowania długo służył książę Radziwiłł. Przyjmował jeszcze na probostwie pana Stefana Morawskiego

Dnia 3. maja po mszy Arcypasterza, ks. Fabisz pięknie dziękował, a Arcypasterz miał długą do ludu przemowę o jedności katolickiéj, o przywiązaniu do Kościoła i o wystrzeganiu się pychy i zarozumiałości. W przemowie swojéj wskazał na liczne bractwa i nabożeństwa w kościele ostrowskim, jako dzielne pomoce w życiu chrześciańskiém. Kościół był nabity ludem. Odprowadzono procesyonalnie na probostwo Arcypasterza, który jeszcze przyjmował księcia Radziwiłła i majora Schulza, pożegnał matkę księdza dziekana i miejscowe duchowieństwo i o 9½ wprost do Poznania odjechał. W drodze zatrzymał się tylko na obiad w Jarocinie u ks. Rzeźniewskiego i tam zastał ks. Barwickiego z Witaszyc i ks. Sadowskiego z Siedlemina. W Poznaniu stanął późno wieczór.

W ciągu tych dziewięciu wizyt wybierzmował Arcypasterz 7371 osób.

— *Czas* zamieszcza w ostatnim numerze odpowiedź Ojca św. na adres „katolików obu obrządków z prowincyi kościelnéj polskiéj w Galicyi i w W. księstwie krakowskim zamieszkałych,“ a który zarazem jest skierowanym do niewiast z Galicyi, które osobny adres do Ojca św. z Krakowa wysłały. Oto list Ojca św. do Nuncyusza w Wiedniu:

Papież Pius IX.

Wielebny Bracie!

Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Wręczono Nam dwa listy z Krakowa, datowane w święto Niepokalanéj Bogarodzicy, z których jeden wyraża Nam ukochanych synów wiernych z prowincyi polskich pod panowaniem austryackiem, szczególne miłości i przywiązanie uczucia; drugi przynosi świadectwo boleści i życzliwych dla Nas chęci, jakie szczególnie pobożne niewiasty i matki z tych prowincyi złożyć Nam zechciały. Miłym Nam jest ów objaw uczuć śród goryczy jakich doznajemy, oraz, że z nich cudownie wykazuje się stałość wiary, żarliwość religijna, i pragnienie zasłużenia gorącemi modłami na łaskę Pana, którémi to przymiotami, tak potrzebnemi w tym mianowicie czasie, cnota synów kościoła celować powinna. Ponieważ usilnie pragniemy Wielebny Bracie! aby się dowiedzieli ci ukochani synowie i ukochane w Chrystusie córki, jak wysoko cenimy ich pobożność i wiarę, listami ich udowodnioną, dla tego ponieważ nie było dopisu, abyśmy do któregokolwiek jednego z nich list nasz adresowali, tobie polecamy, abyś w imieniu naszém usiłował stać się w obec nich

wszystkich tłómaczem uczuć Naszéj miłości ojcowskiéj, oraz wdzięczności, z jaką ich synowskie wynurzenia przyjmujemy. Ufając jak najmocniéj, że będzie to dla nich zachętą, aby za Nas Majestat Boski gorąco błagać nie przestawali, prosimy Boga, aby na nich zlał dary łaski niebieskiéj i jako ich wróżbę błogosławieństwo apostolskie wszystkim wspomnionym wiernym i każdemu z osobna miłościwie udzielamy. Korzystamy chętnie, Wielebny bracie! z téj sposobności, aby ci wyrazić i stwierdzić szczególną Naszą życzliwość, któréj również zakładem niechaj będzie błogosławieństwo apostolskie, które z wszelkiéj niebieskiéj opieki życzeniem, z całem serca uczuciem miłościwie ci przesyłamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra d. 25. marca 1871. r. Papiestwa Naszego dwudziestego piątego

Papież Pius IX.

Wielebnemu Bratu Marianowi Arcybiskupowi ateńskiemu Nuncyuszowi apostolskiemu w Wiedniu (w Austryi).

W Nr. 17 *Tygodnia* p. Kraszewski protestuje przeciw nazwie Dezorganizatora, którą mu teraz powszechnie nadawaną bywa, a którą *Przegląd lwowski* powtórzył. Tyle dowodów złożywszy, jak nazwa ta aż nadto jest usprawiedliwioną, nie chcemy przedmiotu tego poruszać na nowo. Ale pan K. usiłując pozbyć się téj łatki, przyczepia ją ks. Arcybiskupowi. I to na dziś pomijamy, a powtórzymy tylko, z innego względu, następujący z jego obrony, raczéj z jego nowéj napaści, wyjątek:

„Możemy tu jeszcze przytoczyć jeden przykład téj nieprzezwyciężonéj chęci panowania, dotąd może nie znany. Ks. Arcybiskup zakazał nabożeństw za Kazimierza Wgo. Dla czego? Nie, żeby je uważał za agitacyą patryotyczną, ale dla tego, iż jego nie wezwano, aby mu jako prymas *in partibus* przewodniczył. Duchowieństwo krakowskie i komisya pogrzebowa popełniła błąd, bo ks. Arcybiskupa prosić należało, zwłaszcza wiedząc z pewnością, iż tego sobie życzy i przyjmie. Lecz ks. Arcybiskup wywierając rodzaj zemsty na sprawie za ludzi, postąpił téż raczéj jako obrażony dygnitarz, niż jako polak i chrześcianin. Fakt, o którym wzmiankujemy, był napomknięty w *Czasie* i jest prawdziwy. Nie możemy mianować osób, od których go mamy, lecz uczciwém słowem ręczym, iż od nieposzlakowanéj zacności ludzi wiemy o nim.“

Mamy więc tu nową wersyą sprawy, którą w swoim czasie dokładnie opisaliśmy. Kiedyśmy wtedy twierdzili, że ks. Arcybiskup był gotów na ceremonią pogrzebową do Krakowa pojechać, przeciwnicy nasi jednym chórem zaprzeczali nam, piętnując to jako baśń wymyśloną dla zasłonienia naszego Arcypasterza od zarzutu odstępstwa i t. d. Teraz się okazuje kto miał słuszność. Osoby, od któréj pan Kr. ma ten fakt, łatwo się domyślić. Był u niéj na wieczorze w czasie ostatniego swego pobytu w Krakowie. Wspominamy tę drobną okoliczność, aby módz i z naszéj strony dać świadectwo, że jest zacną, prawdomówną, a do tego najdokładniéj świadomą całego przebiegu téj sprawy. Oczywistem jest, że ks. Arcybiskup nie mógł przyjąć zaprosin, tylko od kapituły krakowskiéj. Nie wiemy czy brak czasu, czy urządzenia już za pozwoleniem rządu cesarskiego postanowione, czy wreście jakie inne okoliczności były powodem, iż takie zaprosiny nie nadeszły. O wszystkiem tém i dziennik *Czas* kilka razy wspominał. Ale co nikomu, co nawet najzagorzalszym przeciwnikom ks. Arcybiskupa nigdy na myśl nie przyszło, a do czego najmniéj ów krakowianin mógł się przyłożyć, to śmiale to dzisiejsze twierdzenie p. Kraszewskiego, że ks. Arcybiskup, jako dygnitarz obrażony nienadejściem spodziewanych zaprosin, wywarł swą zemstę przez zakaz nabożeństw za Kazimierza Wgo. w obu naszych archidyecezyach. Prymasowi naszemu, choćby *in partibus*, jak się ze zwykłą złośliwością p. K. wyraża, przypisywać brak godności, brak taktu, chęć zemsty, jest to nie mieć najlżejszego wyobrażenia o jego charakterze i usposobieniach. To nie usprawiedliwia, ale po części tłomaczy te baśnie, jedne śmieszniejsze od drugich, które co chwila w obieg puszczają ludzie, co się nie troszczą nawet o cień prawdopodobieństwa. Prosty więc to wymysł p. Kraszewskiego, wyłączne jego autorstwo. Dodamy tylko, że zakaz nabożeństw za Kazimierza Wgo. pochodził jedynie z tego powodu, iż wbrew wyraźnym porzednim wskazówkom, zaniechano prosić o pozwolenie zwierzchności duchownéj i że usiłowano według dawnego nałogu narobić wrzawy przez szumne obwieszczenia w dziennikach, nie dbając o prawdziwe nabożeństwo, ale tylko o jaskrawą demonstracyą.

W tymże samym numerze *Tygodnia* p. K. powtarza oszczerstwa już tylokrotnie odparte, iż stronnictwo konserwatywno-religijne w czasie ostatnich u nas wyborów wolało Niemca, niż tego, coby punktów kościańskich nie podpisał, że miłość kraju mianuje bałwochwalstwem, że pluje na patryotyzm i na heroizm i t. d. Póki redaktor *Tygodnia* będzie się takiemi wymysłami posługiwał, nie naruszy w niczém naszych dowodów, że na bardzo słabych podstawach stoi jego stronnictwo, i że pobudzaniem do nienawiści jedynie utrzymywać się może. Prosilibyśmy o przytoczenie choć jednego wyrazu z pism naszego zastępu, któryby powyższe oskarżenia usprawiedliwiał. Mówiliśmy o bałwochwalstwie patryotyzmu, nie aby odmówić czci należnéj prawdziwemu, szczeremu, niesamolubnemu patryotyzmowi, ale aby wykazać fałszywość i zgubność tego, co w miejsce religii stawia wyłącznie lub przeważnie siebie samego, i uczucie doczesne, choćby najszlachetniejsze i najwznioślejsze, otacza świętością i przymiotami, jedynie Bogu właściwemi.

W 8 zeszycie *Przegl. lwowskiego* znajduje się następująca korespondencya z Poznania:

Cała walka wyborcza była jednym ciągiem niedojrzałości i słabości naszych; komitet centralny wyborczy, wybrany, by wyborami kierować, schował się w regulamin wyborczy, tak że go z za tego arkusza drukowanej bibuły nikt nie dostrzegł, jako wpływu moralnego, jako regulatora opinii krajowych, i ostatecznie stał się tylko tarczą dla *Dziennika*, z za któréj ten ostatni ciskał swe pociski na tych, którzy śmieli mieć sumienie i opinią.

Nie wiele lepszą rolę odegrali, nie większy dowód znajomości zwyczajów parlamentarnych całego świata ciwilizowanego, nie większéj odwagi męzkiéj złożyli kandydaci do krzeseł poselskich. Na zbiorową interpelacyę duchowieństwa, ani jeden nie zdobył się na publiczną afirmacyjną odpowiedź, choć znaczna część kandydatów, wyrażone w téj interpelacyi zdania podzielała, choć niemal wszyscy wiedzą i czują, że bez zasad zachowawczych ogólnych, konserwatyzm polski, nie mogący się opierać na rządzie tylko w kościele, podstawę znaleść może. Kilka odpowiedzi, które ogłoszono, dają się następnie scharakteryzować — czytaliśmy głos fanaberyi szlacheckiéj, głos jarmaczny udający polor arystokratyczny, głos niegramatykalno-niegrzeczny, głos piskorzowo nijaki, wreszcie dwa pogrobowe jęki, bo po wyborach wydane; myśli jednak, zasady politycznéj, nigdzie i u nikogo się nie dopatrzyliśmy. Śród duchowieństwa znowu, które tak pięknie, w zwartym stanęło szeregu, w obronie sztandaru polsko-katolickiego, znalazło się kilka stworzeń, dotąd nieznanych w historyi naturalnéj, wielbładów moralnych, którzy nie wiem, czy mają podwójne żołądki, jak ci mieszkańcy pustyń, ale stwierdzili i wydrukowali, że mają podwójne sumienia, duchowne i polityczno-narodowe, według potrzeby i wrażenia dnia, chwili i osób. To co wyżéj wspomniałem, jest tylko skutkiem niegodziwéj prassy, która się u nas rozpanoszyła i dotąd używa zupełnego monopolu.

Dziennik poznański zawsze radykalny, liczył się jednak do Nowego roku z miejscowemi stosunkami, od téj pory, zmieniwszy redakcyą, stał się wyraźnym organem zasady rewolucyi najskrajniejszéj, organem sekty massońskiéj europejskiéj. Widzę uśmiech na niejednéj twarzy; wspomniawszy o massoneryi, przyznacie, że lóż massońskich u nas niemasz, ale twierdzę, że w kraju uprawionym tylu klęskami, tylu konspiracyami, jeden sekciarz z przekonań lub płatny agent rewolucyi europejskiéj, dostatecznym jest, by społeczeństwo zatruć. A co dziś programem *Dziennika poznańskiego*, jeźli nie obalenie wszelkiéj tradycyi historycznéj i katolickiéj w społeczeństwie polskiem, zabicie wszelkich warunków odrębności duchowéj polskiéj, na rzecz abstrakcyjnéj idei narodowości, która nie mając ściśle odznaczonych granic, podstaw i warunków bytu, musi swą pochyłością przerodzić się w szczepowość, a dla téj ostatniéj dwa tylko kierunki otwartemi, w które pcha nas *Dziennik*, bezwiednie czy z świadomością, to różnicy nie czyni, w kierunek rewolucyi wszystko niwelującéj europejskiéj i w kierunek panslawizmu rossyjskiego; w obec tych dwóch prądów, zresztą wielce sobie pokrewnych, narodowość jako idea abstrakcyjna, nigdzie ostać się nie może.

W danych razach kokietuje też *Dziennik* najwyraźniéj z panslawizmem i rewolucyą, czy to gdy mówi o publikacyach panslawistycznych, czy to gdy drukuje, że komitet obecny paryzki jest uczciwym i patryotycznym. *Dziennik* jak wszystkie radykalne pisma, walczą trojaką bronią: potwarzą, milczeniem, dążnością rozdwojenia,

Potwarzą walczy przeciw ultramontanom w ogóle, zaszczycając osobiście swemi ciosami ks. Prymasa, ks. Prałata Koźmiana, p. Morawskiego jako autora punktów w oświadczeniu duchowieństwa przyjętych, Redaktora *Tygodnika katolickiego*, korespondenta Poznańskiego *Czasu*. Zastęp ten różnych położeń i sfer działania, ale na jednych stojący zasadach, jest tarczą, na którą padają ciągłe i najróżnorodniejsze potwarze *Dziennikowe*. W imieniu spotwarzanych możnaby odrzec *Dziennikowi* słowami Guizota, wymówionemi do niepoprawnych francuzkich: *Que les flots de ces outrages ne s'eleveront jamais à la hauter de leur mepris*. W obec ks. Prymasa, rumakiem, na którym *Dziennik* wciąż pierwszego dostojnika kraju napada, jest adres Wersalski. Nie myślę stawać w szranki, czy radakcya adresu tego była szczęśliwą czy nie, nikt nie zaprzeczy jednak, że krok księdza Prymasa był spełnieniem nie tylko wielkiego ale wyraźnego biskupiego obowiązku, przypominając potężnemu władzcy obowiązek bronienia zagrożonych sumień jego poddanych, wołając pomocy dla zagrożonego Ojca całego chrześciaństwa. Głos ten musiał być odzianym w formę nie tylko przystępną, ale temu do którego się odzywał, odpowiednią. Ponieważ adres Wersalski jest najdzielniejszą bronią arsenału *Dziennika* i jego poplecznikow, warto przy téj sposobności zwrócić uwagę na pewien fakt równoczesny a nie podniesiony. Równocześnie z podróżą i adresem księdza Prymasa, koło poselskie polskie w Berlinie, uznało stosownem, i słusznie zupełnie, udać się z pismem do hr. Bismarka, by wstrzymać krok władz pruskich, wypędzenia wychodźców naszych z Alzacyi i Lotaryngii Koło polskie spełniło swój obowiązek, ujmując się za Ojcem św. Tyle co do faktu, co do redakcyi, nie znanem nam pismo posłów naszych, ale sądzimy, że chcieli skutek osiągnąć. A w tym razie wątpię by w piśmie tem byli intytulowali hr. Bismarka „Najezdcą Francyi", ojcem ohydnéj zasady „siły przed prawem" etc. etc., i nieomylnie odwołali się do uczucia prawa i sprawiedliwości.

Drugą bronią *Dziennika* jest uśmiercenie przeciwników milczeniem. Rachując na monopol, faktów miejscowych nie wspomina. Dość wytknąć milczenie o piśmie Waszem, o tak udanéj biografii *Dziennika;* jest to zresztą sposób całego radykalnego dziennikarstwa w Polsce, jako dowód, osobistość najznakomitszego publicysty politycznego polskiego: p. Manna w Krakowie. Nie masz radykalnego pisma polskie, a na klęskę kraju mamy ich dosyć, któreby przynajmniéj raz w tydzień nie parsknęło żółcią na *Czas* Krakowski. Imię Manna jednak nigdy nie wymienione, bo on tak na śmierć skazany, że nawet potwarzą, za żywego i żyjącego, radykalne pisma wskazać go nie chcą.

Ostatnią bronią rozdwojenia w tym kierunku najsilniejsze dziś starania skierowane ku duchowieństwu, które pochlebstwem i teroryzmem, oskarżaniem o zdradę, podnoszeniem zasług niedojrzałych pismaków, koniecznie do rozdwojenia być ma doprowadzoném. W tym kierunku także sięgają wysilenia ku *Przeglądowi Polskiemu*. Już gotowi pokryć amnestyą *Tekę Stańczyka*, już hr. Tarnowski ma przyznanem, zamiast obiecanego kija, talent, wymowę, a Stan. Koźmian jako powaga w *Dzienniku* cytowany. Wszystko to ma na celu, aby poważne to grono pisarzy, to poważne pismo, zwróciło się przeciw ultramontanom, by rozdwoić siły zachowawcze kraju.

Ostatnim środkiem pochwały zmarłych, by żywych poniżyć. Biskupi Łubieński, Przyłuski, dziś największemi patryotami, za przykład stawiani; póki żyli, łżono ich mianem zdrajców; odstępców, przeciw księdzu Przyłuskiemu najsilniejsze nawet srerzono agitacye. Obok *Dziennika* mamy *Sobótkę*, mamy *Tygodnik Wielkopolski*, które dzielnie asystują w robotach radykalnych, tak samo jak *Dziennik* redagowane przez publicystów, nie miejscowych, ale zapożyczonych z tandety europejskiego radykalizmu, którzy z tych lub owych nieznanych przyczyn, przesiedliwszy się do nas, odrazu na wielkich ludzi pozują. Z spraw czysto lokalnych, głównym zadaniem pism tych, przeprowadzenie wybudowania gmachu dla sceny narodowéj. Niezawodnie, teatr może i powinien być szkołą dobrego smaku, dźwignią literatury, języka — ale wybudowawszy gmach i najpiękniejszy, zapytujemy się, kto utrzyma w Poznaniu sztukę narodową, obliczmy się po prostu a przekonamy się, że sceny porządnéj nie możemy utrzymać, stworzymy taką, która będzie szkołą złego smaku, skażenia literatury i języka — ostatecznie, instytutem zepsucia kosztem składek narodowych, instytutem jednym z tych, jakiemi młode Włochy, wkraczając do stolicy chrześciaństwa, stolicę tę unieszczęśliwiły. Ku wygodzie chyba kaście naszych brukowców, którzy wierząc jedynie w nieomylność talara, i żyjąc między restauracyą a zielonym stolikiem klubu, wzdychają jeszcze za tém dopełnieniem świątyni sybarytyzmu.

Gdzie tylko spojrzymy w działanie dziennikarstwa tego, nigdzie czynu, wszędzie czcza demonstracya z radykalnym nastrojem. Do takich liczymy i składki niektóre, by wspomnieć ostatnią, na wdowę i dzieci jenerała Hauke. Pojmujemy uczucie chrześciańskie, niosące pomoc wdowie i sierotom poległego, ale nie o to dziś chodzi, ale o wykierowanie imienia Bosaka na bohatyra narodowego. Zgoda po rok 64, ale odtąd Bosak, udziałem w kongresie Genewskim obok nihilistów rossyjskich, odezwą przy objęciu komendy pod Garibaldim, gdzie ani wspomniał o charakterze swym polskim, a nazwał się tylko żołnierzem wojującéj demokracyi, zrzekł się charakteru swego polskiego na rzecz kondotierstwa rewolucyi europejskiéj. Uznajemy, że w obec otaczających go tchórzów włoskich i innych radykałów, pięknie zginął, nie daje mu to jednak patentu na polskiego bohatera. Tymczasem, nawet poczciwych chłopów kaptowano na tę pseudo-narodową składkę, a choroba demonstracyi i żądzy popularności tak daleko sięga, że między składkującemi wyczytaliśmy z hojnym datkiem imię pewnego wielce zamożnego, ale równie co do składek oszczędnego obywatela, który po roku 63 nie szczędził inwektyw i potępień, dla krwawiących się jeszcze ofiar, a dziś czci pamięć Bosaka, że z Polaka przechrzcił się na rycerza radykalizmu.

Nie dziwimy się, że radykaliści nasi tak działają, tak piszą, a w czém niedołęztwo, brak męzkiéj odwagi naszéj się uwidocznia, ale temu dziwić się należy, że pisma wszystkie są założone, utrzymywane, żywione pieniędzmi obywatelstwa i duchowieństwa naszego. Wszyscy na nie sarkają a nie słyszemy dotąd, by który z akcyonaryuszów *Dziennika*, by który z członków Rady nadzorczéj pisma tego, ośmielił się w obec tych robót, zawołać *quousque tandem* tych katylinarycznych praktyk. Zapominają, że kropla wody, codzień ściekając na najtwardszy kamień, w końcu go wyżłobi, nie wiedzą, że to tigaromania i rozpasanie dziennikarstwa oparte na 80 letniéj rewolucyi, tak roztoczyły Francyę, że dziś przedstawia sprośny widok mordujących się i rabujących Paryżan, którzy bić się nie umieli w obec Prusaków, i którzy przypatrywać się mogą temu ohydnemu widowisku.

Smutny i bolesny, skreśliłem Ci Księże Redaktorze, obraz stosunków naszych obecnéj chwili, ale jest takim rzeczywiście, nie tracę jednak bynajmniéj nadziei, że jutro inném będzie.

Niepodobieństwem bowiem, by obywatelstwo nasze nie ocknęło się, nie przejrzało, na czyn nie zdobyło, w obec przepaści, którą tak śmiało i już bez żenowania się radykalizm pod nogami jego kopie.

Duchowieństwo nasze już stanęło w zwartym a niezwyciężonym szeregu.

— Pisma tak zwane liberalne czyli masońskie, niczego tak bardzo się nie lękają, jak śmiałego występowania dzienników katolickich w obronie prawdy. Dzienniki katolickie rzecz każdą nazywają po imieniu: fałszerstwa masoneryi zowią fałszerstwem, kłamstwa kłamstwem, radykalizm — walką przeciw Kościołowi, przeciw chrześciaństwu. Jakże się to może podobać takim pismom, co dzień w dzień tyle przewrotnych teoryi głoszą, tyle fałszów i kłamstwa w obieg puszczają? Krzyczą też w niebogłosy na tę niedelikatność, na tę szorstkość, na tę rubaszność katolickiéj prasy. Nigdzie, w żadnym kraju, żaden prawdziwie katolicki dziennik nie jest wolen od tego zarzutu. Gazeciarstwo masońskie w tych razach uznaje powagę słów Chrystusowych: powołuje się wciąż na prawo miłości chrześciańskiéj i dowodzi, że przeciwna mu publicystyka depce to najprzedniejsze przykazanie nowego zakonu. Nawet powołują się radykaliści na Apostołów, na Ojców św., na tych, których Kościół czci jako Świętych, znanych za życia ze swéj łagodności i wielkiéj miłości bliźniego. Posłyszało coś masoństwo o łagodności i o pokorze takiego n. p. św. Franciszka Salezego, lub Franciszka z Assyżu: nuże tedy wojować tym szczęśliwym odkryciem, nuż upominać, by pisma katolickie w polemice swojéj łagodność, cierpliwość i pobłażliwość takich Świętych za wzór sobie brały.

Co gdzieindziéj się dzieje, to samo i u nas się powtarza. Zdobycze i odkrycia jednego dziennika masońskiego, stają się własnością wszystkich, i naraz wszystkie jednozgodnym chórem o łagodności św. Franciszka Salezego prawią nauki. *Tydzień* drezdeński pierwszy u nas zaśpiewał o onéj rzetelnéj miłości bliźniego św. Franciszka Salezego i do *Tygodnika* naszego wprost zwrócił swe kazanie, byśmy tego właśnie Świętego, a nie św. (sic!) Ludwika Veuillota w polemice naszéj z wrogiém Kościołowi gazeciarstwem naśladowali. Argumentu tego, mającego

nas na przyzwoitsze tory walki naszéj piśmiennéj sprowadzić, używał *Tydzień* kilkakrotnie; i inne pisma po ten oręż sięgały. Niejeden co słyszał o wielkiéj, zaiste, słodyczy i cierpliwości tego Świętego, uważał sprawę naszą za przegraną: zwycięztwo po stronie przeciwników zdawało mu się niewątpliwym. Tymczasem jakże się mają rzeczy ze znaną oną łagodnością św. Biskupa? Prawda, znosił on z niesłychanym spokojem niezliczone obelgi i prześladowania; znany jest z życia jego wypadek z adwokatem pewnym, że gdy tenże mu groził, iż mu oko wyrwie, św. Franciszek odrzekł słodko i spokojnie: Mój panie, to by mi wcale nie przeszkadzało, żebym tym drugim okiem miłośnie spoglądał na pana; — tymczasem i to jest prawdą, że nieprzyjaciół Kościoła z wielką mocą strofował i wcale w obec ludzi, szerzących złe zasady, pobłażliwością nie grzeszył. Gdyby *Tydzień* drezdeński i inne pisma znały tego Świętego (one się takimi rzeczami nie bawią), tedyby się zgoła na przykłady z niego nie powoływały. Otóż właśnie św. Franciszek Salezy jak najsilniéj podobne pisma i podobnych ludzi nagania. Posłuchajmy co mówi:

„Nie trzeba nigdy, ażeby uniknąć występku obmowy, innych występków popierać, schlebiać im i dogadzać; owszém, należy wszystko co zasługuje na naganę, ganić, i wszystko co złe, śmiało i bez ogródki potępiać! Kiedy się występki gani, należy się ile możności oszczędzać osoby, które temu występkowi hołdują. Wszelako wykluczam z téj reguły wyraźnych wrogów Boga i Kościoła; tych trzeba, o ile się tylko da, wskazywać jawnie: miłość chrześciańska każe głośno wołać: Wilk' wilk, gdy go wpośród owiec spostrzegamy.“

Tak owóż wyraża się św. Franciszek Salezy, ten łagodny, cierpliwy i pełen miłości Biskup, a słowa jego nie dotyczą samych jéno pasterzy dusz, lecz wszystkich wiernych. Pismo katolickie *Corresp. de Genève* robi taką uwagę:

„Gdyby dziś wpośród katolików mieli się znajdować tacy, coby lękali się zgrzeszyć przeciw miłości bliźniego, wołając razem z innymi: Wilk, wilk: — tedy niechaj słowa powyższe św. Franciszka sobie przypomną i wezmą je do serca. Powiedzmy sobie raz jeszcze, że prawdziwa miłość bliźniego na tym polega, by ludzi i rzeczy po imieniu nazywać. Nazywajmy wilka wilkiem, Wiktora Emanuela wyklętym, grabież Rzymu haniebnym świętokradztwem; nazywajmy zasady z r. 1789 wielkim błędem naszego wieku; wprowadzeniem nowéj dynastyi na tron hiszpański nędzną komedyą; królestwo włoskie efemerycznym dziełem rewolucyi; nazywajmy wreszcie liberalnych agentów loży i tak zwanych liberalnych katolików (*contradictio in adiecto*) wielkimi obłąkańcami naszego czasu, tak bardzo obfitującego w złudzenia.“

Póty on dziennik katolicki.

Zdaje się nam teraz, że pisma nasze nie będą już miały odwagi wskazywać nam za wzór łagodności św. Franciszka.

Zjawia się w *Tygodniku Wielkopolskim* jakiś Albin Kohn — literat, agronom, polityk — wielki patryota, większy jeszcze miłośnik światła, a nieprzyjaciel ciemności — mianowicie klasztornéj. Robi on wycieczkę do Żabikowa, do szkoły agronomicznéj. Wycieczkę tę swoję opisuje w 16. numerze *Tygodnika Wielkopolskiego*. Co tu pisać o takiéj wycieczce? Okolica wcale nieromantyczna — droga gładka, Żabików niedaleko od Poznania. Ale *puer Hebraeus* — sprytny — umie swój opis urozmaicić, ponętnym uczynić. Droga do Żabikowa prowadzi tuż obok nowego gmachu, który stawiają Sercanki. Gmach to olbrzymi, wspaniały — niestety, dziełem jest ciemnoty i dla ciemnoty przeznaczony. Albin Kohn znalazł główną treść swego opisu! Ciągle zwraca błyszczące swe oko na mury klasztorne — oburza się na widok tego zakładu ciemnoty i niewoli — już nie będzie spokojny, nie będzie szczęśliwy, dopóki gmach ten nie zostanie zburzony. Posłuchajmy, co nam prawi. Przejeżdża obok klasztoru panien Sercanek; udaje zrazu, że niesłyszał i nic nie wiedział o tym gmachu. Domyśla się, że to Żabików, że to zakład agronomiczny. I począł się smucić, że gmach wielki, ale ponury, ciężki, w gotyckim stylu do tego — i drogi. Ale wywiedli go ze zadumania towarzysze podróży:

Droga do tego zakładu wiedzie przez wildowską bramę, którą zaledwie przejechaliśmy, kiedy mi wpadł w oczy wielki gmach w jakimś stylu nowogotyckim, ponury, ciężki, a zapewne i drogi. Dawno to, jak nie byłem w owéj stronie, nie dziw zatem, że zapomniałem jak daleko do Żabikowa, a widząc nowy, niedokończony jeszcze gmach, sądziłem, że to nasza nowa szkoła rólnicza, zakład, z którego choć jedna z dróg naszych ma się rozjaśnić, rozweselić.

Już się zaczałem smucić na myśl, że w tym ciemnym, pysznym gmachu ma się pomieścić dziecko nowego ducha, instytut nowych tendencyi i dążności, płód światła i źródło światła; już się zasępiłem widząc mur, otaczający wielką przestrzeń ziemi, a przypominający mi mur chiński, mający po części tamować przypływ światła do niebieskiego państwa, lub téż więzienie w którém jednomyślnie i ciało i duch marnieją i ostatecznie podług prawa atawizmu, do pierwotnych, grubych form wracają, — kiedy jeden z towarzyszów podróży uspokoił mnie mówiąc, że to nie jest zakład światłem, zakład za którego wzniesieniem tęskniliśmy tyle czasu lecz niespodzianka, jeden z podarunków — jezuitów!

Tu snać redakcya wypuściła kilka zdań bo kropkami oznacza wiersz cały. Szkoda, uwagi Albina Kohna może tu właśnie były najszczytniejsze! Ciężko mu bardzo na sercu, żale płyną daléj:

Pogrążony w myślach zaledwie spostrzegłem, jak dojechałem do Haliny. Jaka różnica widoku! Instytut, którego zadaniem jest przyczynić do dobrobytu narodu, do osiągnienia materyalnych a raczéj rzeczywistych rezultatów, mieści się w domu mniéj niż skromnym, ciasnym i niewygodnym, kiedy instytut z wprost przeciwnym zadaniem założony, rozpościerać się będzie w gmachu, który więcéj będzie kosztował, niżeli cała wieś i folwark Żabikowski razem wzięte. Na doprawdy nie można jeszcze wiedzieć, który z tych dwóch zakładów kiedyś będzie monumentem naszego wieku, a raczéj stopnia naszéj obecnéj oświsty.

W niedalekiéj może przyszłości Poznańskie przez wzrost lub upadek jednego z tych dwóch zakładów, złoży swój — examen maturitatis.

Najbardziéj go to martwi, że instytut Sercanek tak drogi! Poco tyle pieniędzy wyrzucać na mur chiński? Judasz, lubownik gorący pieniędzy, strofował, że tracono grosz na niepotrzebne rzeczy. Można zobaczyć w Piśmie Św., co o nim mówi i czym tłomaczy jego rzędność i oszczędzanie pieniędzy... *Erat fur.*

Albin Kohn oglądając już zakład sam w Żabikowie, niezapomina jeszcze o gmachu za bramą wildowską.

„W klasztorze tym mają się kiedyś w serca Polek wpoić zasady zgubnego kosmopolityzmu“.

Gdybyż to takich nauczycieli przyjmowano do zakładów naukowych!

Per *associationem idearum* robi teraz skok do agitacyi ultramontańskiéj. Oto jak traktuje katolicyzm:

Czarna agitacya, która przy ostatnich wyborach została zdemaskowaną, choć pragnęła, aby jéj knowania pozostawały w tajemnicy, zmusza nas z całą energią, śledzić za nią, każdy jéj krok zbadać i rozważać, bo ona nic dobrego nie myśli. Ona po prostu chce nam wydrzeć ziemię, by oddać niebo; chce nas pozbawić tego co nam dotąd było najdroższém na świecie, by nam to zostawić, o czém każdy może swoje zdanie utworzyć, tak dobrze jak to czynią przywódzcy świątobliwego stada. Na to nam potrzeba wykształconych, światłych ludzi w każdéj gałęzi ludzkiéj wiedzy, którzyby łatwo pod jadnięcą skórą spostrzegli wilka, i którzyby śmiało z nim do walki wystąpili.

Prosimy dobrze uważać na to, co tu powiedziane. Nazwa „świątobliwe stado“ nie zgorsza. Żydzi uczą nas katechismu: o niebie i o ziemi. Nieba oni nie chcą, jéno mierzwy: „o niebie może sobie każdy swoje zdanie utworzyć, tak dobrze jak świątobliwe stado.“

Albin Kohn wraca do Poznania, oczywiście raz jeszcze widzieć musi „ciemne mury.“ I oto jak energicznie kończy swój opis:

Wracając do Poznania i widząc jeszcze raz ciemne mury klasztoru, sądziłem, że nie od rzeczy będzie wołać na naszych szanownych ziomków: Videant cives ne quid detrimenti lux capiat! Starajcie się obywatele, aby ciemnota nie wzięła górę nad światłem! Nie dosyć uczyć prawdy, trzeba zburzyć ołtarze fałszu i ciemnoty.

„**Zburzyć ółtarze fałszu i ciemnoty!**“ Albin Kohn, jeśli ma tak silny pociąg do burzenia — niechże idzie do Paryża: otwarte tam pole do burzenia kościołów, klasztorów i ółtarzy. Nasycić się może, zapsokoić swą gorączkę, dostatecznie. Nie spodziewaliśmy się doprawdy takiego animuszu, takiego bohaterstwa! Aleć żydzi wszędzie pierwsi do rabunków i do burzenia katolickich instytucyi....

„**Trzeba zburzyć ółtarze fałszu i ciemnoty!**“

Gdzież to ten okrzyk wściekły się wznosi, na jakiéj ziemi? Na ziemi Wielkopolskiéj, w stolicy Księztwa, w piśmie, co się *Tyodnik Wielkopolski* zowie, — w num 16. str. 203. Któż jest redaktorem tego pisma, formującego hufce dzielne, rycerskie do napaści na klasztory? Niech powie czy jest Polakiem i katolikiem.

Wiadomości potoczne.

— Najprzew. ks. Prymas wyjechał wczoraj w towarzystwie ks. kapelana Maryańskiego w dekanat Wałecki, by udzielać Sakrament Bierzmowania.

— Korespondent z Kępna do *Gazety toruńskiéj* powiada, że że w tym mieście ks. Prymas idąc pod baldachimem, ukłonem dziękował paniom niechrześciańskim, które bukiety rzucały. Osoby przytomne pochodowi mogą zaręczyć, że korespondent minął się z prawdą.

— Czytamy w num. 4. *Urzędowego dziennika kościelnego* następujące rozporządzenie:

Szanowne Duchowieństwo zawiadamiamy niniejszem, że na mocy postanowienia Najprzewielebniejszego Arcypasterza ćwiczenia duchowne czyli rekollekcye dla kapłanów dawane będą w roku bieżącym przez OO. Jezuitów w następujący sposób:

1. *W Zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem:*
   Od 19. do 23. Czerwca.
2. *W Seminaryum duchownem w Poznaniu:*
   Od 21. do 25. Sierpnia.
3. *W Seminaryum duchownem w Gnieźnie:*
   Od 28. Sierpnia do 1. Września.
4. *U JW. X. Prałata Koźmiana w Poznaniu:*
   w języku niemieckim:
   Od 2. do 6. Października.
5. *W domu OO. Jezuitów w Śremie:*
   a) Od 6. do 10. Listopada.
   b) Od 13. do 17. Listopada.
   c) Od 27. do 1. Grudnia.

JJ. XX. Dziekanom przypominamy rozporządzenie nasze z dnia 12. Lipca 1867. Nr. 346/7., podług którego winni nam do dnia 15. Grudnia r. b. nadesłać wykazy tych duchownych swoich dekanatów, którzy w roku bieżącym w rekollekcyach udział brać będą.

Tych zaś Szanownych Duchownych, którzy w Śremie u OO. Jezuitów pragną rekollekcye odbywać, wzywamy, aby tak przez wzgląd na tychże Ojców, jak niemniéj na własną dogodność, o dniu swego przybycia Ojca Rektora *przynajmniéj* na tydzień naprzód zawiadomić nie omieszkali.

Gniezno i Poznań dnia 16. Marca 1871.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Dorszewski. X. Janiszewski.

— Wyszła godna czytania broszura p. Wojciecha z Radlic Hazy: **O Dzienniku poznańskim i różnych jeszcze rzeczach.** Wyjmujemy z niéj kilka zdań:

Właśnie dla tego, że *innego celu* nie macie, jak Polskę; że *Polskę* i *miłość dla niéj* wynosicie *po nad wszystko*, właśnie dla tego żyjecie w bałwochwalstwie; bo, odwracając się od jedynego postanowionego nam *celu*, którym jest *Bóg*, a do osiągnienia którego wszystko na świecie, a zatém i narodowość, ojczyzna, życie społeczne, familijne, czy samotne; wszelkie stowarzyszenie się i działanie wszelkiego rodzaju, tylko ma służyć za środek: postawiliście sobie jeden z tych środków, t. j. ojczyznę, Polskę, *za cel*, a miłując ten cel, jak się *Dziennik* sam z tego chwali, *po nad wszystko*, stworzyliście sobie z Polski i z narodowości bożyszcze czyli bałwan i poświęcacie jemu wyłącznie, bo *po nad wszystko*, tę miłość, która *po nad wszystko* tylko prawdziwemu Bogu się przynależy, który to tę miłość wyraźnie i takiemi jasnemi i stanowczemi słowami nakazał, że żadnéj dwuznaczącéj interpretacyi nie dopuszczają, mówiąc: „Będziecie miłowali *Boga-Pana waszego po nad wszystko;*“ a dodając jeszcze, że to jest pierwsze, najwyższe i najważniéjsze przykazanie; że zaś to drugie: „*będziecie bliźniego waszego miłowali jak samych siebie,*“ jest równego znaczenia i równéi ważności z tém pierwszém.

Miłując tedy zamiast tego Boga jakiekolwiek bądź stworzenie *po nad wszystko*, niech ono się nazywa „sprawą narodową,“ czy „narodowością,“ czy „polskością;“ czy „Polską,“ zawsze to stworzenie wynosi się *po nad Boga* czyli *na miejscu Onegoż*, a zatém „organ ultramontański“ miał zupełną słuszność, zarzucając *Dziennikowi*, jako propagatorowi téj nauki, „patryotyczne bałwochwalstwo.“

Że wreszcie to, co tu mówię, nie jest niby „ultramontańskiem“ tylko marzeniem, dowodzę to słowami témi Dawida: „*veritas Domini manet in aeternum;*“ ta *veritas* zaś, ta Prawda odwieczna, wyrokowała stanowczo że: *nisi Dominus aedificaverie domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam.*“

Wszelkie więc prace bez Boga, a z świadomością często bez Boga przedsięwzięte, są *nadaremne*. Całe to na „bałwochwalstwie“ oparte hasło „narodowości,“ którem i najlepszych katolików między nami, którém z niedbałości nawet księża dali się i jeszcze się dają obałamucić, tak że, obawiając się nagany krzykaczów, dają i oni owéj „narodowości“ pierwszeństwo przed katolickością, a więc przed wiarą świętą; wszystko zatém, co się w zwyż wyłuszczony sposób pod takim sztandarem narodowości przedsięweźmie, do niczego nie prowadzi. Na samym końcu końców zaś pokaże się, kto lepszym był patryotą, czy owi fanatyczni i porywczy narodowcy, czy też ten, który ich — chociaż może bezskutecznie — z pełném miłości sercem napominał.

— Rzym ma być otoczony fortami. Chcą ich zbudować 23 na pięć tysięcy metrów odległości od miasta z cytadellą na Monte Mario, a 14 na dwa do trzech tysięcy metrów. Jedno z pism katolickich słusznie uważa: *Nisi Dominus aedificaverit, in vanum laboraverunt qui aedificunt eam.*

— Minister Lanza jeździł do Rzymu na Wielki Czwartek. Po co, pytają się dzienniki. Jeden z nich odpowiada: „Ponieważ ministerstwo dowiedziało się, że Ojciec św. nie udzieli w ten dzień błogosławieństwa z loggii Watykańskiéj, Lanza zawiózł Rzymianom błogosławieństwo ministra Selli.“

— **Odebraliśmy kilkadziesiąt exemplarzy nowo wydanéj w Warszawie: Postille mniejszéj księdza Jakóba Wuyka 2 tomy 8vo ma. Wydanie to, wierny przedruk pierwszego wydania w Poznaniu 1579 roku, jest nader staranne; papier trwały. Cena 3 tal.**

— **Mamy również kilkadziesiąt exemplarzy wybornego dzieła: Rozmyślania dla kapłanów, ks. Chaignon, tłomaczenie w Warszawie, tomów 5 czyli 12 zeszytów. Cena zniżona exemplarza $5^1/_2$ tal.**

— **Dla wielu z czytelników naszych będzie zapewne pożądaną wiadomość, że Żywoty św. Pańskich X. Skargi, ostatnie piękne wydanie Grodziskie, jest u nas do nabycia za cenę znacznie zniżoną. I tak, oba tomy kosztują 2 tal. 20 sgr. 4 flor., 60 cent. wraz z przesełką.**

— Mamy jeszcze dwa exemp. **Teologii pasterskiéj** X. Krukowskiego. Cena dwóch tomów 3 tal. 10 sgr.

— Jest u nas jako też w księg. Tyt. Daszkiewicza w Poznaniu do nabycia:

1) **Antropologia przedhistoryczna** Stefana Pawlickiego. $2^1/_2$ złp.
2) **O nieomylności papiezkéj** X. Dr. Wartenberga. $2^1/_2$ złp.
3) **Moderanci** przez X. Z. Goliana. 5 sgr. = 1 złp.

Korespondencye Redakcyi.

X. Z. S. w Goł. Wkrótce zamieścimy.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.